This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Slav
7106.11,
381

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER

Digitized by Google

Digitized by Google

M. RODOĆ

(M. BIERNACKI)

Digitized by Google

M. RODOĆ

SATYRY I FRASZKI

WYBÓR

Z PORTRETEM AUTORA
I PRZEDMOWĄ Dra HENRYKA BIEGELEISENA

WYDANIE DRUGIE POMNOŻONE

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1899

Digitized by Google

Slav 7106.11.38

Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Апрѣля 1899 года.

Digitized by Google

Mało który z poetów lat ostatnich zdobył sobie tak szeroką popularność, jak Mikołaj Rodoć (Biernacki). Od lat przeszło 20-tu czytają i przedrukowują jego satyry pisma lwowskie, krakowskie, oraz warszawskie, budząc ogólne zajęcie. Dlaczego? Bo cokolwiek o nich powiedzieć by można, zawierały zawsze bodaj okruszynę prawdy, a owiewał je humor jasny, pogodny, serdeczny.

Dziwne są losy humorystyki naszej — czytają ją chętnie, ale i lekceważą. Nie tylko czytelnicy, nawet historycy literatury zaledwie raczą owych bezimiennych lub kryjących się po za pseudonimami pisarzów — zaliczyć do poetów, jak gdyby tło poezyi koniecznie stanowić musiały: łzy, jęki i trupy, a uśmiech i drobne grzeszki codziennego życia były pozbawione wszelkiego uroku.

Opinię tę wytworzyła masa wierszyków okolicznościowych bez natchnienia, zazwyczaj osobistych, zalewających rynek naszej humorystyki, obliczonej

Digitized by Google

na zwykłe tygodniowe potrzeby czytelników. A pereł odszukać nie łatwo w tej powodzi wierszy, stale zapełniających po brzegi kilkanaście pism humorystycznych. Niema też może rzeczy trudniejszej od humorystyki wierszowanej. Wymaga ona starannego opracowania, a wyczerpuje treść szybko. Jak zaś jest rzadką, najlepszy dowód w tem, że na stu pisarzów mamy zaledwie kilku humorystów.

Nim scharakteryzujemy humor Rodocia, podamy kilka szczegółów z jego życia.

Mikołaj Rodoć Biernacki urodził się 6-go czerwca 1836 r. we wsi Cyganówka Zieleniecka pod Kamieńcem Podolskim z ojca wyższego urzędnika i matki z domu Podłuskich, córki bogatego właściciela ziemskiego. Początki nauki odebrał w domu, klasę III i IV ukończył w prywatnym zakładzie Niemca Vatkego, a V—VII w instytucie szlacheckim w Warszawie, który był nieco wyższym zakładem naukowym od gimnazyum. Po wyjściu z Instytutu wszedł Biernacki do służby w byłej Komisyi spraw wewnętrznych Królestwa, gdzie pozostawał do 1863 r., w którym to roku kupił wieś Czerwonkę o 7 mil od Warszawy i gospodarował na niej do 1874 r.

Tu rozegrały się najważniejsze chwile w życiu Biernackiego. Oddał się z zapałem rolnictwu i pisywał artykuły do »Gazety Rolniczej«. O poezyi ani mu się śniło.

Digitized by Google

W owych czasach był już poważnym ojcem rodziny, gdyż ożenił się nader wcześnie, w 22-gim roku życia. W 1874 r. sprzedał majątek i wyjechał jako wdowiec po pierwszej żonie, Natalii Szulc Holnickiej, z pięciorgiem drobnych dzieci do Galicyi.

Na krótko przedtem zaczął tworzyć.

Laską Mojżesza, pod której dotknięciem trysnęło z jego duszy żywe źródło poezyi, była — miłość. Utraciwszy żonę, zakochał się i pod wpływem tego uczucia napisał ze dwa tomy liryki, które posłał Kraszewskiemu do oceny, ale wkrótce otrzymał od Nestora naszego piśmiennictwa odpowiedź, że są »nie tęgie« — co wobec uwielbiającej literatów pani jego myśli naraziło go na żarty. Pisał jednak dalej — Kraszewski wciąż ganił, a »ona« wciąż się śmiała.

Kraszewski radził pisać zwięźlej i treściwiej, radził szukać dróg nowych. Pod wpływem owych rad, spróbował poeta tłómaczyć Bérangera, a gdy te próby posłał Kraszewskiemu, otrzymał krótki nakaz: »Drukuj i idź naprzód, nie pytając o nic«.

Taki był początek literackiej karyery Rodocia.

Za przybyciem do Galicyi pozostawał krótko w Krakowie, poczem kupiwszy wieś Boczów w okolicy Wieliczki, mieszkał w niej do 1878 r., to jest do czasu, w którym nabył od Adama Bartoszewicza połowę »Księgarni polskiej«, a od Rogosza czasopismo »Tydzień« — które redagował do 1881 r.

Digitized by Google

»Tydzień« upadł, pomimo że go wspierały takie siły jak Sienkiewicz, Ochorowicz, Kozłowski, Lam, Kraszewski, Wilczyński i wielu innych.

W tym to czasie (w r. 1882) ożenił się po raz drugi z Heleną Jordanówną, siostrą słynnego filantropa Dra Henryka Jordana, kobietą niepospolicie wykształconą, której wpływ oddziałał korzystnie na dalszą twórczość poety.

Od r. 1886 pełni Biernacki obowiązki urzędnika w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie. Majątek nietylko stracił z braku rachunkowości, nie licującej z jego poetyczno-nerwową naturą, ale głównie przez nagłą sprzedaż dóbr w Królestwie i Galicyi. Księgarnia przyniosła mu tylko deficyt 10.000 złr., a »Tydzień« 8.000 złr.

Przeszedłszy najrozmaitsze koleje losu, nie nabrał goryczy, ale zachował swobodę umysłu i nieograniczoną pobłaźliwość dla innych.

Główny wpływ na twórczość poetyczną Rodocia wywarł Mickiewicz — ten dał mu podkład uczuciowy, zgodny z jego charakterem. Nauczycielem piękna była dla niego przyroda, a nauczycielem rytmu — muzyka, której wiele się oddawał od lat najmłodszych.

Rodoć nie ma daru drobiazgowej obserwacyi, tworzy on raczej typ, a to zazwyczaj w ten sposób, że czytając lub słysząc co, chwyta jeden rys, jedno słowo i rzecz uogólnia.

Digitized by Google

W szczegóły nie wdaje się; dlatego do najlepszych jego prac należą krótkie utwory, obejmujące w najgrubszych rysach całość przedmiotu. Fraszki tworzy z łatwością. Chwyta zazwyczaj jedno zdanie i na tym piasku buduje pałace. Prawie zawsze najpierwej myśli nad charakterystycznem zakończeniem, reszta sama z siebie przychodzi. Dłuższe rzeczy, jak np. gawędy, więcej kosztują go pracy i o tyle są coś warte, o ile składają się niejako z szeregu oddzielnych satyrek.

Od innych humorystów naszych, których mamy niewielu, różni się Rodoć pewną lekkością, swobodą, a przytem i życiową prawdą. Humor jego jest rubaszno-szlachecki; ma coś z Paska i Falstafa zarazem.

Z piórem w ręku nie potrafi nic napisać; układa swoje utwory chodząc lub najczęściej w nocy. Budząc się co godzina, co dwie, zapala papierosa i rzecz obmyśla, a rano wstając, ma ją gotową: pozostaje tylko proces przelania rymów na papier.

— Ciemność mi pomaga — mawia Rodoć — gdy patrzę na świat, wszystko mnie zajmuje, więc i formułowanie myśli z trudnością mi przychodzi. Dopiero w ciszy nocnej mogę wżyć się w sceny, które sobie tworzę, i rozmówić się z ludźmi, grającymi rolę w mojej satyrze.

Zresztą układając lub poprawiając jaką satyrę,

Digitized by Google

może jednocześnie robić co innego, jak np. grać w karty, pisać w biurze i t. p. To go nie męczy, ani mu bardzo przeszkadza, a ostatnie to wykończenie idzie mu o wiele łatwiej, niż pierwszy rzut.

Każdy wierszyk kilkakrotnie Rodoć opracowuje. Dawniej zwłaszcza uczył się zwięzłości i mocy w ten sposób, że napisawszy np. 60 wierszy, przerabiał to samo na 40, na 20, a potem na 10, i przekonał się, że te 10 mówią to wszystko, co tamte 60 i to daleko lepiej. Dziś takie przerabianie rzadziej mu się zdarza, bo ma wprawę.

Przewaga Rodocia nad innymi humorystami polega na tem, że buduje wiersz architektonicznie, podrzędne epizody malując umyślnie słabiej, a ważne mocniej. Stąd efekt.

— Najlepiej mi się pisze — powiada nasz satyryk — gdy mnie co zirytuje. Wtedy ani śpię, ani jem, aż napiszę, lepiej czy gorzej, a napisać muszę. Nieraz ochłonąwszy, widzę, że niezupełną miałem racyą i wówczas nie drukuję, ale napisać muszę; a napisawszy, a raczej wypisawszy się, jestem już spokojny i zapominam o tem, co mnie tak zirytowało. Idę ulicą, słyszę charakterystyczne zdanie, biorę je żywcem i widzianego człowieka ubieram w historyjkę — i typ gotowy.

Z pisarzów ideałem Rodocia jest Dickens, a ze swojskich Mickiewicz i Syrokomla, dla właściwej

Digitized by Google

temuż serdeczności. Co do wpływu, jaki wywarli na jego twórczość inni pisarze, wspomnieć należy przedewszystkiem Bérangera.

Dla wyrobienia sobie tak zalecanej przez Kraszewskiego zwięzłości, poeta nasz wziął się do tłómaczenia Bérangera, którego jasność i zwięzłość jest nieporównana. Przez pół roku starając się zachować formę jego do najdrobniejszych szczegółów, a treść co do słowa, nieraz całymi dniami chodził po lesie, szukając wyjścia z gąszczu rymów. Ciężka to była praca. Nieraz upadał ze znużenia, ale zawsze w końcu odpowiednie wyrażenie znaleść musiał. Tę zawziętość w tworzeniu, choć w mniejszym stopniu, ma on do dziś dnia, ale po 23-letniej praktyce robota idzie mu lżej.

Owoż Béranger swoją zwięzłością wycisnął wybitne piętno na fizyognomii literackiej Rodocia. Początkowe utwory jego są naśladownictwem poety francuskiego z jego refrenami. Ze swojskich poetów Kochanowski dał mu pogodę, Syrokomla — prostotę i serdeczność, Pol i Pasek — fantazyę szlachecką, którą zresztą miał już w sobie, od Lama nabrał chęci zjeżdżenia tego, co mu się złem wydało. Te wpływy w połączeniu z jego nerwowo-sangwinicznym temperamentem zrobiły go poetą.

Sądzę, że każdy pisarz jest sumą wielkich poprzedników, ale także ich różniczką.

Digitized by Google

Czem się różni humor i satyra Rodocia od innych? Kto u nas pisał satyry humorystyczne? Krasicki? Satyry jego długie, rozwlekłe, robione na dawną modłę: nazwałbym je epicznemi, gdy Rodocia są więcej dramatyczne (np. monologi i dyalogi).

W Galicyi miał Rodoć dwu rywalów, dwóch rzeczywiście utalentowanych pisarzów: Zagórskiego (Chochlika) i Stebelskiego. Niestety, jeden i drugi pisali przeważnie wiersze okolicznościowe, i to polityczne, tak, że pozostawili zaledwie po kilka utworów, zasługujących na nazwę prawdziwej satyry.

Humor Chochlika był cięty, zjadliwy, ale przyciężki. Humor Stebelskiego lżejszy, ale jakiś roznamiętniono-desperacki, gdy humor Rodocia jest zdrowy nawet wówczas, gdy igra paradoksami.

Zresztą napisał on samych satyr i fraszek blizko tysiąc, co sprawia, że uważać go można w naszej literaturze za przedstawiciela satyryków w szerokiem znaczeniu tego wyrazu. Nie rozrzucał bowiem swego talentu, jak tamci, na powieści, nowelle i t. p., ale dotknął wszelkich objawów życia społecznego, trzymając się właściwej sobie formy satyry i fraszek, a jeżeli pisywał felietony, jak np. *Listy do Redaktora* lub *Pogadanki*, to i te zaprawione są ironią, i z każdej z nich można wykroić po kilka satyr.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, cechą satyr Rodocia jest zwięzłość, stanowiąca siłę. Żadnej gada-

Digitized by Google

niny, sama treść konieczna, wzmagająca się z każdym wierszem i bijąca w ostatnim, jak maczugą. Uogólnia on każdą sprawę, którą porusza i radby powiedzieć o niej wszystko, co się tylko da, w kilku wierszach. A jeżeli, jak we fraszkach, nie rozbiera sprawy, tylko dotknąć chce jednego jej szczegółu, najbardziej piekącego, to go przedstawi tak jasno i dotykalnie, że każdego przekona. To jest jego największa sztuka, w której dotychczas nikt mu nie dorównał.

Działalność Rodocia 25-letnią podzielić można na trzy okresy, bo talent jego przechodził różne fazy. W pierwszym mamy próby łamania się z trudnościami, naśladowania Bérangera.

Forma w tym pierwszym okresie była oczywiście słabszą, co zaś do treści, to przesiedliwszy się do Galicyi, stanął na gruncie silnie demokratycznym, kropiąc niemiłosiernie stronnictwo krakowskie.

W drugim okresie wyzwala się Rodoć z więzów naśladownictwa i stwarza odrazu zupełnie nową formę satyr, rodzaj miniaturowych dramacików w dyalogach i monologach, rzadziej w opowiadaniach epicznych. Tu forma wiersza jest już doskonalszą. Jednocześnie, poznawszy lepiej stosunki, miarkuje się, a w końcu zaprzestaje walk ze Stańczykami, a nawet skłania się ku konserwatyzmowi.

W trzecim okresie opanował Rodoć w zupeł-

Digitized by Google

ności formę, mając już swoją własną. Co do treści, obejmuje coraz szersze horyzonty społeczne i dochodzi do pewnej bezstronności. W tym czasie pisać zaczął obok satyr tak zwane *Fraszki*, które są prawdziwemi arcydziełami.

Wiersze Rodocia zjawiły się w pismach krakowskich i lwowskich w latach 1875 i 1876, choć już w Warszawie drukowano kilka jego utworów, a mianowicie przekładów z Bérangera i Wiktora Hugo w r. 1874. Równocześnie zaczął je autor puszczać w świat w oddzielnych tomikach, których wyszło dotąd 12. Wszystkie wyczerpane.

Dr Henryk Biegeleisen.

Digitized by Google

SATYRY

Digitized by Google

Digitized by Google

Mały człowieczek.

(Z Béranger'a).

Małego człowieczka
Znam od stu lat prawie,
W Warszawie.
Pulchny jak bułeczka,
I zawsze wesoły,
Choć goły,
Mówi: Ja sobie,
Mówi: Ja sobie,
Nic z tego nie robię.
To mi panowie!
Zuch co się zowie!

Pije z całej duszy,
Biega za nimfami,
Nocami,
Stąd w długach po uszy,
Lecz choć ślą do niego
Woźnego,

Digitized by Google

Mówi: Ja sobie,
Mówi: Ja sobie,
Nic z tego nie robię.
To mi panowie!
Zuch co się zowie!

Choć się z niego śmieje
Mróz w grudniu, bo drzewa
Nie miewa,
Choć w śnieg i zawieje
Tak chodzi po świecie,
Jak w lecie,
Mówi: Ja sobie,
Mówi: Ja sobie,
Nic z tego nie robię.
To mi panowie!
Zuch co się zowie!

Nie brzydką ma żonę,
Lecz mu na Amora
Wciąż chora.
A choć niestworzone
Krążą o niej baśnie,
On, właśnie,
Mówi: Ja sobie,
Mówi: Ja sobie,
Nic z tego nie robię.

Digitized by Google

To mi panowie!
Zuch co się zowie.

Gdy go niemoc zdradnie,
Rzuci, ach, mój Boże!
Na łoże,
A kto go zagadnie
O śmierci, szatanie,
Mój panie,
Mówi: Ja sobie,
Mówi: Ja sobie,
Nic z tego nie robię,
To mi panowie!
Zuch co się zowie!

1872.

Digitized by Google

Co kto lubi.

(Z Béranger'a).

Oddałbym chętnie za młodzieńcze lata,
Złoto Rotszyldów i sławę Woltera;
Lecz dzisiaj inne pojęcia u świata,
Nawet poeta ich się nie wypiera.
Każdego pali dziś zysków pragnienie.
Ja sam znam wielu, a prawda to szczera,
Coby oddali za pełne kieszenie
I młodość swoją i sławę Woltera.

1873.

Digitized by Google

Muzyków zejście na ziemię.

Wszystkim jest zapewne znana
Sprzeczka Apolla i Pana
O flet i fujarę;
W której król Midas za karę,
Że przyznał wyższość fujarze,
Od dumnego Apollina,
Zamiast dostać beczkę wina,
Dostał ośle uszy w darze.

Lecz na tem się nie skończyło.
Słuchajcie co dalej było:
Apollo zawoła:
Nic mnie nie obchodzi zgoła
Sąd jakiegoś niedołęgi!
Ja żądam znawcy, mój Panie,
Zatem pójdziemy po zdanie,
Do Jowisza — bez mitręgi.

Dobrze, mówi Pan, pójdziemy,
Jeszcze raz się spróbujemy.

Digitized by Google

Poszli i przybyli.
Natychmiast się ustawili
Pod oknami wielkiej sali,
W której pijano herbatę,
I naraz głośną sonatę,
Z *ge dur* i *be mol* zagrali.

W sali był Jowisz, Mars z żoną,
Merkury... więc się bawiono.
Wtem chaos — szum w głowie.
Jowisz się skrzywił i powie:
»Znowu muzyka, no, proszę,
»Dziś już nie wiem, po raz który,
»Bądź łaskaw, wyjdź-no Merkury,
»Odpraw ich, daj im trzy grosze...

»Wyobrażenia nie macie,
»Mój Marsie, wiary nie dacie,
»Co to jest to granie!
»Spacer, obiad, bal, śniadanie,
»Pogrzeb... wszędzie się wciskają.
»To kwartety, to sonaty,
»To symfonie, to kantaty...
»Dość, że grają, grają, grają...«

Tutaj Merkury powraca,
I rzecze: »daremna praca!

Digitized by Google

»Grać będą od ucha,
»Aż się Jowisz dobrze wsłucha.
»To koncert Pana i Feba,
»Mają nowe instrumenta:
»Flet z klapką — fujara dęta.
»Żądają krytyki nieba«.

Jowisz rękawy zagina...
»Merkury, gdzie moja trzcina?«
Mówi: »chcą krytyki!«
Wybiegł... słychać było krzyki...
Powrócił, siadł na kanapie,
I rzekł: »Całe grajków plemię,
»Kazałem zepchnąć na ziemię,
»Niech tam ludziom uszy drapie«.

1876.

Digitized by Google

Nowy obyczaj.

Dzielne mamy obyczaje,
Gdy się je przenika,
Z każdego morał wystaje,
I zdrowa logika.
Dzisiaj nowy się urabia
Zwyczaj wcale gracki,
Mówić: pst, pst, bo to hrabia,
Hrabia Antenacki!

Pędzi pojazd, kuty złotem,
Obalił człowieka;
Bryzga w prawo, w lewo błotem,
Każdy w bok ucieka.
Na ratusz! Co on wyrabia!
Woła nań lud chwacki,
— Aj, pst, pst, pst, bo to hrabia,
Hrabia Antenacki!

Uwodzi, pije, gra w karty,
Dobroduszne tłumy,

Digitized by Google

Mierzy, ze wstydu odarty,
Wzrokiem pełnym dumy.
Jednak, choć miną nadrabia,
Poznać duch próżniacki,
— Aj, pst, pst, pst, bo to hrabia,
Hrabia Antenacki!

Siedzi na czterech koncesyach,
Został dyrektorem,
Tumani oczy na sesyach,
I żydowskim torem
Milionów się dorabia
W sposób adwokacki...
— Aj, pst, pst, pst, bo to hrabia,
Hrabia Antenacki!

Ściska wszystkich na wsze strony,
Całuje i ściska,
A w duchu drwi, ucieszony
Że wierzą ludziska.
Lecz znać, choć się tak podrabia
Interesu macki...
— Aj, pst, pst, pst, bo to hrabia.
Hrabia Antenacki!

Zaduma, mądrość, powaga,
Wielkość bije z czoła,

Digitized by Google

A wewnątrz najczystsza blaga,
Albo też nic zgoła.
Mimo to, głupców obrabia,
I chwyta w zasadzki...
— Aj, pst, pst, pst, bo to hrabia,
Hrabia Antenacki!

Pisze, pisze, to co umie,
Pisze, jeszcze pisze,
I sam siebie nie rozumie,
I inni, jak słyszę.
Wszystko tak dzielnie przerabia,
Że pójdzie pod placki...
— Aj, pst, pst, pst, bo to hrabia,
Hrabia Antenacki!

Nie wiem, jak się komu zdaje,
Ale mnie przenika,
Myśl, że ludów obyczaje,
To ludów logika.
Nie źle więc, że się urabia,
Zwyczaj wcale gracki,
Mówić pst, pst, bo to hrabia,
Hrabia Antenacki!

1877.

Digitized by Google

Dr Skubacki.

Suma — osiem tysięcy.
Ani mniej, ani więcej.

Spada na mnie po dziadku.
Mówią: bez adwokata
Odbierzesz za dwa lata.
Więc proszę w tym wypadku
Doktora Skubackiego.
Znany wszystkim i wszędzie.
Mówi: nic łatwiejszego,
Spadek w moment nasz będzie.

Upłynęło miesięcy
Osiem, ni mniej, ni więcej.

— Szanowny adwokacie!
Co tam słychać na świecie?
Mój spadek? jak tam przecie?
— Pamiętam, w *referacie*,

Digitized by Google

Nakazy, *protokóły*,
Popycham, niech pan wierzy,
Pracujemy jak muły,
To długo nie poleży.

Upłynęło miesięcy
Osiem, ni mniej, ni więcej.

— Łaskawy Mecenasie!
Spadek? aż sam się wstydzę!
Zapomniałeś, jak widzę!
— Pamiętam, w krótkim czasie
Już będzie; *duplikaty*,
Cesye protestowane,
Akceptacye, *illaty*...
Wszystko przygotowane.

Upłynęło miesięcy
Osiem, ni mniej ni więcej.

— Mecenasie kochany!
Gonię grosza ostatkiem,
Co się dzieje ze spadkiem?
— Pamiętam, *przywołany;*
Teraz tylko *duplika*,
Inwekta, *rotulacya*,
Prezentatum, *replika*,
Taksa i *licytacya*.

Digitized by Google

Upłynęło miesięcy
Osiem, ni mniej ni więcej.

— Mecenasie łaskawy!
Mój spadek, ledwo żyję!
Rosa, wiesz, oczy wyje!
— Pamiętam, pańskiej sprawy
Pilnuję; już *kontrakty*
W przelewie, jeszcze *kwity*,
Kaucya, *pozew*, *ekstrakty*,
I interes ubity.

Upłynęło miesięcy
Osiem, ni mniej ni więcej.

— Aj, szanowny doktorze!
Prędzej ja ujrzę cmentarz!
Niż spadek! nie pamiętasz!
— Pamiętam, ach, mój Boże!
Już tylko bagatela:
Rekurs, *ekstensa z treści*,
Rubrum i *kuratela*
Forsuję co się zmieści.

Upłynęło miesięcy
Osiem, ni mniej ni więcej.

Digitized by Google

— Doktorze! wstyd, dla Boga!
Spadek taki maluczki!
Wasze prawo to kruczki!
— Przepraszam, prawna droga,
I prawne systemata,
Są procesem logiki.
Cóż to jest cztery lata?
Nic nie pomogą krzyki.

Upłynęło miesięcy
Osiem, ni mniej ni więcej.

— Mecenasie! ni słowa!
Pięć lat prawicie baśnie,
Niech was piorun zatrzaśnie.
— Przepraszam — rzecz gotowa.
I oto są rachunki:
Prowizye, rekwizyta,
Konferencye, szacunki...
Proszę, niech pan przeczyta...

Suma osiem tysięcy,
Ani mniej, ani więcej.

1877.

Digitized by Google

A to mi się zdarzyło!

— Wiesz co, kochana żono,
Że to wytrzymać trudno;
Nigdzie nie zamieciono,
Wszędzie nieład i brudno...
— Oho, znowu morały!
Będzie gderał dzień cały!
Jakby też o co było!
Straszne rzeczy się stały,
Że się tam raz zdarzyło!

— Ależ moja kochana,
Przypomnij tylko sobie
Wizytę pana Jana:
W sali Staś marchew skrobie,
Na progu dwa szafliki,
Miska, trzewik Moniki,
Woda, co się w niej myło,
Na drzwiach brudne ręczniki...
— No, to się raz zdarzyło!

Digitized by Google

— A przypominasz, duszko,
Owe miłe zdarzenie,
Jak Edzio wlazł pod łóżko,
I przy pannie Helenie,
Wyciągał stamtąd pierze,
Niepomyte talerze,
Jakąś gruszkę nadgniłą,
Doprawdy, aż wstyd bierze...
— No, to się raz zdarzyło!

— Albo te nasze dzieci,
Obdarte, rozczochrane,
Brud się na nich aż świeci;
Toż to skonstatowane,
Że raz, nie wiem kto taki,
Dawał im dwa trojaki,
Żal mu się ich zrobiło.
Myślał, że to żebraki...
— No, to się raz zdarzyło!

— Ależ moje kochanie,
Nie to, to co innego,
Ze służbą zamięszanie,
Że aż coś okropnego.
Wiecznie cię o coś proszą,
To wnoszą, to wynoszą,
To się tam coś rozbiło,

Digitized by Google

A wypadeczek z broszą?
— No, to się raz zdarzyło!

— Ależ gdzietam raz — zawsze...
Zdaje mi się ktoś dzwoni...
— O nieba najłaskawsze!
To pewnie pan Antoni!
A tam w sali pierzyna!
Nie otwieraj, Regina!
Gdzie są klucze? To miło!
Na biurku cielęcina!
A to mi się zdarzyło!

1877.

Digitized by Google

Ciężkie czasy.

— Witam, witam panie Janie!
— Witam, witam panie Procie!
— Jakże się miewacie?
— Ja to zwykle w chudym stanie,
— I ja nie opływam w złocie!
— Ciężko panie bracie!
— Dokąd tak rano? — Do biura,
— A i ja! — Przeklęta dziura!

— Dziś mi coś, jakoś dolega,
Możebyśmy gdzieś wstąpili,
Na gorzkie kropelki?
— Jak tam uważasz kolega,
Mnie do biurka nic nie pili...
— Tak na dwa kufelki.
Ot tu czasem nie źle bywa.
— Ha, dobrze!... Chłopiec! dwa piwa!

— Bo to proszę pana Prota,
Żoneczka, pięcioro dzieci,

Digitized by Google

Że aż pęka głowa!
— I u mnie tak, niedziwota,
Prawie się dziurami świeci,
Niechaj Bóg uchowa!
Już to komu los doskwiera
To... Chłopiec! dwie porcye sera.

— Bo, to proszę pana Jana,
Ledwo człowiek się obudzi,
Zaraz daj talara!
— A i u mnie żonka kochana
Wiecznie o pieniądze nudzi.
Istna boża kara!
A tu fundusik niewielki...
Chłopiec! jeszcze dwa kufelki!

— Dzisiaj, proszę pana Prota
Dziewięć złotych woła żona
Na same trzewiki.
— A moja znowu hołota
Wzięła na kieł, że uczona,
Daj na gramatyki!
A nie daj, to zaraz płacze...
Chłopiec! hola! dwa sandacze!

— Ja bo, proszę pana Jana,
Moją zagadam słodziutko,

Digitized by Google

I w nogi do miasta.
— A ja, chociaż zapłakana,
Moją zawsze trzymam krótko,
Nie dam nic i basta,
Daję wam słowo honoru...
Chłopiec! ćwierć funta kawioru!

— Najgorsze to te procenta,
Z nimi najstraszniejsza bieda.
Tego to nie lubię.
— Prawda, oj, lichwa przeklęta,
I ja mam być dziś u żyda,
Znowu mnie oskubie!
Dość, że gdzie dotkniesz, to rana,
Chłopiec! butelkę szampana!

— Tak, kochany panie Procie!
— Tak, kochany panie Janie!
— Zdrowie! w wasze dłonie!
— Niechże was obsypią krocie!
— Niech wam się milion dostanie!
— Nie mówcie nic żonie!
— Szampanik choć pocałować!
— Trzeba firmę zanotować!

1877.

Digitized by Google

Boże! jak Ty rządzisz światem.

Boże! jak Ty rządzisz światem!
Nogami staje do góry!
Dzisiaj plebejuszów córy,
Chcą się równać z patrycyatem!
Dziś mieszczka tak prosto chodzi,
Jakby pokrewna magnacka;
Jak ja! jak ja! którą rodzi
Z Starogratów Odrapacka!

Naprzykład, ta pani Iwo?
Chwalą, że jest ugrzeczniona;
Jakiegoś tam radcy żona,
Naturalnie; wielkie dziwo!
I z czegóż ma być nadęta?
Mimo to młodzież waryacka,
Wciąż jej prawi komplementa;
A nudzi się Odrapacka!

U ciotki na imieniny,
Był muzykalny poranek,

Digitized by Google

Siedziałam w pośród mieszczanek,
Przez całe cztery godziny.
Krzywiłam ciągle ustami,
I odjechałam znienacka.
Musiałam; z urzędniczkami
Nie rozmawia Odrapacka!

Ewelina Zadarnoska
Idzie za mąż, w Bialskie strony,
Pan Bogdan, jej narzeczony,
Do rzeczy, jest tam i wioska;
Wszyscy jej zazdroszczą losów.
Bogdan... to jakoś z kozacka;
To dobre dla Zadarnosów!
Nie zazdrości Odrapacka!

Od pozaprzeszłej niedzieli,
Chyba już nie pójdę zgoła,
Nigdy w życiu do kościoła.
Wchodzę, idę wprost jak strzeli...
Ławka pełna w pierwszym rzędzie!
To obelga świętokradzka!
Wyszłam; nigdy nie usiędzie
Gdzieś tam w środku Odrapacka!

Pan brat, widząc herb z koroną
Na mej wizytowej karcie,

Digitized by Google

Śmiał się; ja po takim żarcie,
Padłam jak długa, zemdloną!
Śmiać się z herbu »Ośla głowa!«
A to idea cudacka!
Podobnych zniewag nie chowa
Do kieszeni Odrapacka.

Najbardziej mi serce ściska
Obejście mojej Malwinki;
Robi tak potulne minki,
Jakby mieszczka bez nazwiska.
Co to będzie, kiedyś, potem,
Moje wnuki! krew magnacka!
Gotowe zapomnieć o tem,
Że je rodzi Odrapacka!

1877.

Digitized by Google

Jak brać losy za czuprynę.

Wreszcie, dzięki wujaszkowi,
Zbyłem się matury:
Teraz, trzeba człowiekowi
Drapać się do góry.
Plan już mam, z nim to popłynę
I chwycę los za czuprynę.

Najprzód ruszam na wszechnicę,
Gdzie, jak sobie wnoszę,
Po łebkach, z nauk, zachwycę
Wszystkiego po trosze.
Już ja to wiem, jak w godzinę
Chwytać rozum za czuprynę.

Kolegom nie będę sporny,
Warunek konieczny:
Dla możnych, będę pokorny,
Względem reszty — grzeczny.
Z własem zdaniem nie wypłynę;
Schwycę przyjaźń za czuprynę.

Digitized by Google

I zostanę adwokatem,
Albo profesorem;
Wszystko zresztą jedno, zatem
Może i doktorem.
Gdzie najłatwiej, tam zawinę
Targać ludzkość za czuprynę.

Za zasadę stawiam sobie,
Że świat jest ladaco;
Zatem i kroku nie zrobię
Gdy mi nie zapłacą.
Ach, już dziś połykam ślinę,
Jak schwycę grosz za czuprynę.

Mając tysiączków w kieszeni
Choć sto, dajmy na to;
Człowiek, panie, się ożeni,
Rzecz prosta — bogato.
Niby to z miłości ginę...
Potem teściów za czuprynę...

Będę miał milion nareście;
Dukaty, rubelki!
I pójdą szepty po mieście,
Co za człowiek wielki!
Dopieroż nastroję minę!
Będęż darł świat za czuprynę!

Digitized by Google

Najgorsza śmierć; bo zapewnie
Spotka mnie niestety!
Przynajmniej że rykną rzewnie,
Ach, po mnie gazety!
Napiszą, że w niebo płynę,
Że świat drze za mną czuprynę...

Lecz po co obrazy smutne,
Radość — życia celem;
Pójdę lepiej w bilard utnę,
Potem z przyjacielem,
Jaśniej moją myśl rozwinę,
Jak brać losy za czuprynę.

1877.

Digitized by Google

Stary kawaler.

Stary kawaler! Fircyki!
Będzie mnie to wyśmiewało!
»Łysina, nóżki jak tyki...«
Bodaj ich licho porwało!
Jakie mi zuchy! »Mantyka!«
Krew ognia nabiera z laty...
Aj, aj, jak mi w uchu strzyka!
Piotrowa! dajcie mi waty!

Wczoraj był festyn na stawie,
Lecz ja nie miałem humoru;
Na drugi raz, w tej zabawie,
No, daję słowo honoru,
Że tych młokosów uchodzę!
Ja im tu jeszcze pokażę...
Aj, przeklęte darcie w nodze!
Piotrowa! moje bandaże!

Kiedyś, dałem bal dla Frusi;
Była na nim młodzież cała;

Digitized by Google

Dziewczyna, choćby dać buzi,
Mnie tylko nadskakiwała.
Napatrzyłem się do woli!
I mówią, żem zmokła kura...
Aj, aj, jak mnie w dołku boli,
Piotrowa! moja mikstura!

Na onegdajszym rauciku,
Michalinka czarnooka,
Gdym sunął w lotnym walczyku,
Nie spuszczała ze mnie oka.
No, już to lekcye miłości
Mógłby brać u mnie kochanek...
Brr... znów mnie chwytają mdłości!
Piotrowa! dawaj rumianek!

Ha, może się i ożenię;
A toby mi zazdrościli!
Lecz muszę się trzymać w cenie,
Rozważę to w wolnej chwili...
Strasznie na mnie oczkiem strzyże!
Bialutka jak alabaster!...
Aj, dla Boga! moje krzyże!
Piotrowa! nasmaruj plaster!

Co tam! rzecz postanowiona!
Idę do Miści z wizytą...

Digitized by Google

Widzę ją, stoi zdumiona,
Śmiejąca, z minką wpółskrytą,
Jak gdyby się zapierała;
Ale mnie tam nie oszuka,
Będziesz moją, ty, ty, mała...
Piotrowa! moja peruka!

1877.

Digitized by Google

Prelekcya.

(Żart etymologiczny).

Dziś, rozbierzemy, panowie
Wyraz *Banialuka*, który,
Mieści w swoim źródłosłowie,
Wątpliwości całe góry.
Wielu uczonych traktuje
Wyraz ten tak od niechcenia;
Ja przeciwnie, rzecz wysnuję
Z przekonania i z sumienia.

Jeden z naszych mędrców kładzie
Nacisk na sylaby *Ba-ka;*
Sprzeciwiam się tej zasadzie
Uczonego współrodaka.
On z tego punktu wychodzi,
Że ksiądz pisał Banialuki;
To niczego nie dowodzi,
Tak rozumują nieuki.

Drugi chwyta brzmienie *Ba-nia*,
Która, że jest wewnątrz pusta,

Digitized by Google

Według jego przekonania,
Wyraz ten kładzie nam w usta.
Ależ nieba najłaskawsze!
To brednia, brednia zupełna!
Bania nie jest pustą zawsze,
Nalawszy ją, bywa pełna.

Inny również źródłosłowu
W pojęciu pustości szuka;
I radzi nam oto znowu
Brać skrajne sylaby *Lu-ka.*
Etymologię opierać
Na zbiegu skrajnych końcówek!
Z takim niema co się spierać,
Bo to wyraźny półgłówek.

Najsławniejszy badacz, bierze
Sylaby *Lu-ba* i *Ka-nia;*
Kochanka i dzikie zwierzę!
Kontrast, według jego zdania,
Ma tu rzecz dobrze malować;
W tem niema najmniejszej racyi;
Możemy mu powinszować
Umysłowej aberracyi.

Jest jeszcze wielki uczony,
Któremu pierwsza sylaba,

Digitized by Google

Pierwszy dźwięk, byle zdwojony,
Wytyczną; jak tutaj *Ba-ba.*
Szanowny uczony w błędzie;
Bo baba, choć brednie plecie,
To nie każda i nie wszędzie.
Różne są baby na świecie.

Ja kwestyę stawiam inaczej,
Z ogólnego stanowiska;
I każdy z panów zobaczy,
Jak z zamętu światło błyska.
Ja zdwajam sylaby razem,
Co do jednej dla badania,
I występuję z obrazem:
Ba-ba, Lu-lu, Ka-ka, Nia-nia.

Tu, sam dźwięk poparty wiedzą,
Stawia na oczy od razu,
Że tak niemowlęta bredzą!
Więc tu i źródło wyrazu.
Ten systemat w mojej głowie
Wykiełkowała nauka.
Teraz wiecie już, panowie,
Jak się rodzi *Banialuka.*

1877.

Digitized by Google

Strasznie nienawidzę plotek.

— Czy pani zna panią Różę?
— Przypominam doskonale.
— Wie, pani, ten Jowisz w chmurze,
Nogi miała takie duże,
Kocha się w panu Michale!
— Nie widziałam jej oddawna,
Czy zawsze głupia jak cielę?
— Zawsze jest taka zabawna,
Ubiera się jak podlotek.
A, mówićby o tem wiele,
Ale ja nie lubię plotek.

— Wie, pani, losy Rafała?
— Czyżby nowy figiel żony?
— A, to jest historya cała,
Podobno go podrapała,
Tak, że aż nos ma czerwony.
— Po ślubie, pani pamięta,
Jak się trzymali za ręce?
— Wiem, Rafał mówił »to święta,

Digitized by Google

»Moja turkawka! mój kotek...«
Cha, cha, cha, gadają więcej,
Ale ja nie cierpię plotek.

— Zna też pani Władysława?
— Wiem, wiem, wiem, dostał odkosza,
— O! to jest zabawna sprawa,
To już na skandal zakrawa,
Wszak panna była bez grosza?
— Ale gdzietam, nie to wcale,
Panna Emma nie jest biedną;
Więc musi mieć jakieś *ale*,
Zapytam o nią jej ciotek;
Wprawdzie mi to wszystko jedno,
Ale ja nie znoszę plotek.

— Ja tak samo, to rzecz zdrożna,
— Ma pani zupełną racyę,
— Nie wiem, jak obmawiać można,
Ja jestem bardzo ostrożna,
Naprzykład zna pani Gracyę?
— A jakże, skrzecząca czapla!
A pani zna siostrę Jana?
— O! ta to wszystkich przepapla,
Język ma jak kołowrotek;
To samo Helena, Dyana...
Strasznie nienawidzę plotek!

1877.

Digitized by Google

Czy sąsiad czasem czyta?

— Czy sąsiad czasem czyta?
— Nic nie czytam i kwita.
Powiedz mi sąsiad, poco?
Na djabła mi czytanie!
Tylko łeb, panie,
Te piśmidła klekocą.
Ja zresztą, z książką w łapie,
W kilka minut już chrapię.

Tak, nie przeczę, zapewne,
I ja też nieraz ziewnę,
Trudna bo na to rada;
Tylko że dziś te łyki,
Te, te, dzienniki,
Krzyczą: »Szlachta upada!
»Co gdzie szlachcic, to głupi!
»Żadnej książki nie kupi!«

— Niech sobie plotą baśnie;
Nie kupię! aha, właśnie!

Digitized by Google

A mnie na co bibuły?
Niechaj się morałami
Częstują sami.
Dla szlachty, artykuły:
To baran, okowita,
Sterta pszenicy, żyta...

— No tak, tak, ani słówka,
Ho, ho, z sąsiada główka!
Jednak czasem, niekiedy,
Zajrzeć do pisma należy,
Niech sąsiad wierzy.
Możebyśmy od biedy,
Które tam z nich we Lwowie,
Trzymali po połowie?

— Co też bo sąsiad plecie!
Toć i sam mógłbym przecie!
Wszak sąsiad nie posądzi,
Żebym ja nie miał za co.
Lecz pytam, na co?
Człowiek dobrze się rządzi,
Co mi książka pomoże?
Zasieje, czy zaorze?

— Nie, lecz tak, dla zabawy,
Człowiek czasem ciekawy

Digitized by Google

Poznać ludzkie koleje,
Opisują odkrycia,
Wypadki z życia,
Nasze ojczyste dzieje...
Siądziesz, czytasz w gazecie,
Jakbyś jeździł po świecie,

— Co mnie to tam obchodzi,
Jak w Ameryce rodzi;
U mnie na polu ładnie.
A czy słońce z zachodu,
Czy też ze wschodu
Idzie, czy gdzie upadnie,
Gwiazdy, gasną, czy bledną,
To mi wszystko jedno.

— Tak, zgoda na to, zgoda,
Ale dziś czytać moda.
Mówią, lektura płaci,
Już i na pańskich dworach,
A przy wyborach,
Walor ma też u braci.
Słyszałem to od żony,
Świat kroczy jak szalony.

— A niechże sobie kroczy!
Czytaj sąsiad, trać oczy,

Digitized by Google

Marnuj zdrowie i siły;
Ale co do wyboru,
Słowo honoru,
Bajki! jak mi Bóg miły!
Mój brat nie czyta całkiem,
A przecież jest marszałkiem!

— No, proszę, nie wiedziałem,
Winszuję sercem całem;
To miłe wiadomości!
O, znałem go przed laty,
Bardzo bogaty!
Zaraz powiem Jejmości,
Zaraz, za powitaniem.
Niech się schowa z czytaniem.

— Tak, szanowny sąsiedzie,
Na książce się nie jedzie,
Ale na dobrej szkapie.
Te z rozumem konszachty,
To nie rzecz szlachty,
Mnie na figiel nie złapie!
No, chodźmy na kolacyę!
— Tak sąsiedzie, masz racyę.

1877.

Digitized by Google

Pan Astolf.

— A pan Astolf! jest przecie!
Witamy kochanego!
Pan żyjesz w wielkim świecie,
Co tam słychać nowego?
— Byłem w teatrze, w loży,
Siedział hrabia Ambroży,
I kiwnął, daję słowo,
Czternaście razy głową.

— Panie Astolfie drogi,
Jeszcze o co prosimy!
— Hrabiowie Kozierogi
Nie wyjadą tej zimy.
Właśnie gdym szedł pod ramię
Z hrabią Pysiem, przy bramie
Hrabia Tyś mnie spotyka;
Poszli tam na bezika.

— A, pan Astolf kochany,
Jak mówi to aż miło!

Digitized by Google

— Dziś u hrabiny Dyany
Lusterko się rozbiło;
Hrabianka Ewelina,
Mówiła mi Regina,
Pokojówka, że trochę
Przydeptała pończochę.

— Panie Astolfie! jeszcze,
Jeszcze jaka nowinka?
— Hrabia Leoś ma dreszcze,
Hrabia Pipcio ma synka;
Wczoraj, o ósmej z rana,
Lokaj hrabiego Jana,
Niósł do hrabiego Edzia,
Suczkę hrabiego Fredzia.

— A, pan Astolf to zawsze
Tęga do nowin główka...
— Powiem wam najciekawsze,
Lecz sekret, ani słówka.
Wczoraj punkt jedenasta,
Kuchta hrabiego Piasta,
Oświadczył się Maryni,
Szwaczce hrabianki Dyni.

— Nasz pan Astolf niech żyje!
Może jeszcze co powie?

Digitized by Google

— Co to? szósta już bije?
Do widzenia, panowie!
Dziś, u świętej Brygidy,
Ślub hrabianki Sylfidy,
Muszę tam być, czas w drogę,
Aj, aj, spóźnić się mogę!

1877.

Digitized by Google

To bardzo być może.

Świat jest głupi, daję słowo;
Dziwią się w gazecie,
Że jakiś profesor, głową
Wsławił się na świecie.
Ja jeszcze przed ośmiu laty
Bywałem faktorem,
A dziś mam krocie intraty,
I dziesięć wsi z borem.

Bo proszę, niech mi kto powie,
Co to jest nauka?
Mówić to, co siedzi w głowie,
To niewielka sztuka;
Niech sobie co chcą gadają,
A trudniejsze role,
Tych, co niby rozum mają
Wyprowadzić w pole.

Pisać książki! Wielka heca!
Człowiek pióro bierze,

Digitized by Google

I usiadłszy koło pieca,
Jeździ po papierze.
Ja, ja gdzie się tylko ruszę,
To mam wielką pracę,
Ja wszystkich oszukać muszę,
Bo inaczej tracę.

Uczony! Co mi uczony!
Co po tej robocie?
Czy on ma jakie miliony,
Albo chociaż krocie?
Co za sławny, że naskrobie
Tam jakichś oracyi?
Ja sto tysięcy zarobię
W jednej licytacyi.

Czy on ma choć dwa pałace,
Takie jak ja cztery?
Złote wazy, srebrne tace,
I kamerdynery?
Ja jego widział z wytartą
Na łokciach kapotą,
Z nim nawet gadać nie warto,
On chodzi piechotą!

Aj, aj, kto go taki chwali?
Kto taki? kto taki?

Digitized by Google

Oni chyba zwarjowali,
Te wszystkie pismaki?
Mnie sam książę — hrabia przecie
Kłania się i ściska!
A nigdy niema w gazecie
Mojego nazwiska!

Ach, jakby to miło czytać,
Goldberg i pochwały
Stąd nawet dałby się schwytać
Czasem zysk niemały!
Muszę posłać trzy tysiące
Na kraj wygłodzony;
Zaraz będą pisać brzmiące
O mnie fejletony...

Że jestem pełen zasługi,
Wielki i ofiarny;
Potem znów dam raz i drugi,
Będę popularny!
I może być, miasto które,
Aj, daj, panie Boże!
Wystawi dla mnie figurę!
To bardzo być może.

1877.

Digitized by Google

O wieszczko! gdybyś ty chciała!

Wczoraj, cały-m dzień płakała;
Noc otarła łzy;
Wzruszona, jeszcze drżę cała;
Jakie miałam sny!

Świetny salon złotem kapie,
A ja chodzę wciąż;
Przy kominku na kanapie
Siedzi sobie mąż;

Kamerdyner u kotary,
Stoi tuż, jak cień,
Bo pan mąż jest trochę stary,
I głuchy jak pień!

Ja, z wyniosłym ruchem głowy
Zwracam mowę doń,
Pyszny dyadem brylantowy
Zdobi moją skroń;

Digitized by Google

Wdziewam suknię ogoniastą
Na książęcy bal;
Widzę już jak całe miasto
Rwie zazdrości żal;

Rozległ się turkot karety,
Pan mąż żegna mnie...
Wtem budzę się, i niestety!
Już po złotym śnie!

Wzruszona, jeszcze drżę cała
I patrzę przez łzy;
O wieszczko! gdybyś ty chciała
Ziścić moje sny!

1877.

Digitized by Google

Jakoś to będzie.

—

— Fredziu! słyszę spadek — brawo!
Winszuję, a no i sądzę,
Że dziś, doświadczony krwawo,
Zechcesz szanować pieniądze.
Bo kto ich się raz pozbędzie...
— No, no, no, jakoś to będzie.

— Widzę, Fredziu, szyk nielada,
Urządziłeś się jak pasza;
Musiałaż cię ta parada
Kosztować, aż mnie przestrasza;
Dukacików ci ubędzie...
— Nie bój się, jakoś to będzie.

— No, cóż Fredziu, przez pół roku
Sto tysięcy djabli wzięli;
Ej, ostrzegam, zwolnij kroku,
Bo jak wpadniesz do topieli,

Digitized by Google

Nikt cię z niej nie wydobędzie...
— Eh, głupstwo, jakoś to będzie.

— Więc, Fredziu, jesteś w kłopocie;
Podobno, że krucho z nami;
Fiu! fiu! fiu! i poszły krocie!
I dziś już gonisz resztkami.
Mówią o tem głośno wszędzie...
— Eh, co tam, jakoś to będzie.

— No, teraz Fredziu, siedź cicho;
Dostałeś żonę i wioskę,
Pracujże, by cię znów licho,
Nie wtrąciło w jaką troskę.
Sumienie przyzwij na sędzię...
— Rozumiem, jakoś to będzie.

— A co Fredziu, moje wróżby?
Zrobiła się piękna chryja;
Żona poszła w świat do służby,
Ty siedzisz na łasce stryja,
I śpiewasz trele łabędzie...
— Ha, trudno, jakoś to będzie,

— To ty, Alfredzie, Bóg z tobą;
Cóż to ja widzę? łachmany!

Digitized by Google

Zlitujże się sam nad sobą!
Od samego rana pijany!
Miej wstyd, miej zdrowie na względzie...
— Cha, cha, cha, jakoś to będzie.

1878.

Digitized by Google

Zasady.

Oddycha dla ogółu,
Jasno swój sztandar niesie:
Waryacya! Waryacya!
Ssie bliźnich bez skrupułu,
I coraz wyżej pnie się:
Racya! racya! racya!

Stracił i zlikwidował,
Został w jednej kapocie:
Winny! winny! winny!
Trzy razy bankrutował,
Ma składy, sklepy, krocie:
Czynny! czynny! czynny!

Uboga, głodna wreszcie,
Skradła bochenek chleba:
Złodziej! złodziej! złodziej!
Skradł milion — dał na kweście
Aż tysiąc; wielkie nieba!
Dobrodziej! dobrodziej!

Digitized by Google

Pisze, lecz piruetów
Przed mitrą nie wyrabia:
Zero! zero! zero!
Autorem trzech pamfletów
Na temat: wiwat hrabia!
Cycero! Cycero!

Pracuje i oszczędza,
Nie poi swe sąsiady:
Sknera! sknera! sknera!
W sercu i w głowie nędza,
Zaprasza na obiady:
Wiwat! et caetera...

1878.

Digitized by Google

U wdowca na wsi.

— Proszę Wielmożnego pana,
Jestem tylko gospodyni,
Lecz nie chcę być malowana;
Widziałam jak dzisiaj zrana,
Staś pokazał język Tyni.
Od czegóż jest guwernantka?
Porządniem jej nagadała;
Ale ta, ta, arogantka,
W oczy mi się roześmiała.
Nie wtrącam w nic mego nosa,
Lecz gdy ma rządzić ta osa,
To ja oto klucze kładę,
Proszę o konie i jadę.

— U ciebie, bracie jedyny,
Jesteś wdowcem, nic dziwnego,
Ładu ani odrobiny.
Guwernantka robi miny,
Pokojówka do niczego,

Digitized by Google

Dzieci jakieś takie ciche...
Przyjechałam na pół roku,
Lecz gdy widzę twoją pychę,
Nie mogę; na każdym kroku,
Co ja powiem, to ty *ale*...
Wiesz, że nie wtrącam się wcale,
Lecz gdy ganisz moją radę,
Proszę o konie i jadę.

— Panie! ja nie jestem głucha!
Na to się każdy oburzy;
Gospodyni, dziś do ucha,
Siostrze pana, niech pan słucha,
Mówiła, że mam nos duży,
Że ja jestem guwernantką,
To ona mnie lekceważy;
A ona jest intrygantką!
Głupia, mleko jej się warzy,
Pan ma fusy zamiast kawy,
Nie wtrącam się w cudze sprawy;
Lecz gdy mam patrzeć na zdradę,
Proszę o konie i jadę.

— Jak dzień długi proszę pana,
Tak ja zarzynam się pracą,
A gospodyni do Jana
Mówiła i do Stefana,

Digitized by Google

Że pokojówka — ladaco.
Guwernantka też złośnica,
Ciągle się tylko maluje;
Wieczór, jak się zgasi świeca,
To ja ich dobrze szpieguję.
Gospodyni wódkę pije...
Ja się nie wtrącam w niczyje,
Lecz gdy mam mieć ciągłą zwadę,
Proszę o konie i jadę.

— Tatku! tatku! proszę tatki!
Stało się coś okropnego!
Staś otworzył do szufladki,
I zabrał moje okładki!
I powiada, że to jego.
Jeszcze się na mnie jendyczy.
Niech mu tatko oddać każe,
I niech go tatko wykrzyczy,
Jak to raz za kałamarze.
Ja nie wtrącam się Stasiowi;
A jak tatko mu nie powie,
No, to ja salopkę kładę,
Proszę o konie i jadę.

1878.

Digitized by Google

Jowisz — dziedzicem.

Jowisz wyprawia śniadanie,
Wódka, bigos, piwo w dzbanie...
Ot, po szlachecku;
Kotka mruczy na przypiecku,
A przy stole sobie siedzą:
Merkury, Pallas, Cerera,
Mars, Dyana, Neptun, Wenera.
Gawędzą i smacznie jedzą.
Jeden Jowisz ciężko wzdycha,
Macha ręką i klnie z cicha.

Wreszcie rzecze: Goście mili,
Jakbyście też postąpili,
Uciąwszy bąka?
Wszyscy milczą, Jowisz chrząka,
I rzecz swą prowadzi dalej:
Oto dla głupiej ambicyi,
Zakupiłem wieś w Galicyi.
Bodaj mnie djabli porwali!

Digitized by Google

Już nie wytrzymam i zginę.
Zaraz wam powiem przyczynę.

Kupiłem — było to z wiosną;
Toż myślę, odetchnę sosną!
Jadę więc panie...
Masz sosnę! na przywitanie
Sprawa: Maciek pobił Jana,
Przewróciły się stodoły,
Zdycha mi koń i dwa woły,
Ekonom pijany od rana,
Na polu chwast zamiast żyta,
W izbie leje się z sufita...

Dość, że w ciągu dwóch miesięcy,
Wykładam dziesięć tysięcy,
A po kwartale,
Mam trzy sprawy w trybunale,
Na karku raty bankowe,
Nieopłacone podatki,
I od podatków dodatki...
W końcu straciłem już głowę.
Ja to przypłacę chorobą!
Radźcie, co mam robić z sobą?

— Eh, powie Wenera, sądzę,
Że na wsi grunt — to pieniądze.

Digitized by Google

Więc w przyszłe lato,
Jowiszu, żeń się bogato.
Aj, rzecze Jowisz, zielono
Masz w głowie, Wenero miła!
Czy cię pamięć opuściła?
A cóż ja zrobię z Junoną?
I westchnął jakby miał ranę,
I czule spojrzał na Dyanę.

Ta mówi; Gdybym wieś miała,
Cały dzień-bym polowała,
Tak miło w lesie!
Przytem łów i zyski niesie.
Ach! lisy! niedźwiedzie! dziki!
— Czemuż nie lwy i lamparty!
Woła Jowisz; wolne żarty;
U mnie, proszę dobrodziki,
Zwierzyna: w stajni — kot bury,
A no — i myszy i szczury...

Z kolei Neptun powstanie,
I prawi: grunt — drenowanie.
Tak jest panowie!
Dobrobyt spoczywa w rowie.
Suszyłbym i maczał pola.
Wszędzie zakładałbym rury...
— Zwłaszcza gdy w kieszeni dziury,

Digitized by Google

Przerwie Jowisz, wolna wola,
Maczaj sobie, gdy masz grosze;
Merkury, powiedz co, proszę.

— Ja powiadam — bez namysłu
Rzecze tenże — brak przemysłu.
Znalazłbym racyę
Na trzy nowe propinacye,
Sprowadziłbym sobie żyda,
I spoił pół Europy.
— Ba, ba, gdyby piły chłopy!
Rzekł Jowisz, nie piją, bieda!
Cały więc twój projekt — zero.
Może ty co wiesz, Cerero?

— Ja ci radzę, mój kochany,
Powie Ceres — płodozmiany.
Zmieniaj: buraki,
Żyto, wyka, pasternaki...
To kłosy, to znów łodyga.
— Probowałem! Probowałem!
Woła Jowisz, przemieniałem!
Została mi w zysku — figa!
Figa z makiem — na gorąco.
Cóż Pallas tak dziś milczącą?

— Żal mi cię, mówi, żeś struty,
Minerwa. — Kozłowe buty,

Digitized by Google

Klucze u boku,
Praca od rana do zmroku,
Tego się chwyć — pójdą sprawy.
Jowisz westchnął, trudne drogi...
Mówi, człowiek ma nałogi...
— No, to Jowiszu łaskawy,
Rzecze Pallas, niema rady,
Zejdziesz kochanku na dziady.

1878.

Digitized by Google

Boże! jaka ona głupia!

— Ależ mateczko kochana,
Ja jestem zawsze jednaka;
Tak samo dla pana Jana,
Jak i dla pana Dydaka.
— Nie, nieprawda, kłamiesz, Maniu,
Dzisiaj zrana, przy śniadaniu,
Siedziałaś moje kochanie,
Cały czas przy panu Janie.

— Ależ mateczko jedyna,
To pan Jan sam, mówię mamie,
Siadł przy mnie; mojaż to wina?
Jak mamę kocham nie kłamię.
Czemuż pan Dydak nie siada?
Byłabym tak samo rada
Jednemu i drugiemu.
Przecież siąść wolno każdemu.

— Pan Dydak nie jest bałwanem,
Dobrze patrzy w twoje oczy,

Digitized by Google

Serce ci za panem Janem
Ledwo z piersi nie wyskoczy.
Jest za kim! wielka nowina!
Jakiś tam urzędniczyna!
Dwa tysiące złotych rocznie!
Ciekawam co z żoną pocznie?

— Ależ mamo moja złota,
On o mnie nie myśli może,
Ot, tak, przyjdzie mu ochota,
Siądzie, rozmawia... mój Boże!
Przecież mama nie zaprzeczy,
Że on jest bardziej do rzeczy,
Niż pan Dydak, co na świecie
Ideał widzi — w kotlecie!

— Każdy pan bywa łakomy,
Ma na to, bo jest bogaty;
Posiada dobra, dwa domy,
Ze sto tysięcy intraty...
Gdybyś ty rozumną była,
Tobyś mu się przymiliła...
Dwie, trzy powłóczyste miny,
Byłby twoim w pół godziny.

— Ależ ja nie mam ochoty!
Przytem, byłoby nieskromnie.

Digitized by Google

Przecież mu nie powiem: złoty,
Dydaczku, siadaj koło mnie.
Wreszcie, jeśli chcesz z córeczką
Twoją... rozstać się, mateczko,
To, moja złota, kochana,
Ja... ja wolę pana Jana.

— Maniu! co się z tobą stało!
Tobie widzę romans w głowie!
Taką partyę doskonałą —
Puszczać! Co świat na to powie!
Dziecko, brak ci doświadczenia,
Po ślubie wszystko się zmienia.
Powoli... pana Dydaka
Pokochasz, no, daj buziaka...

— Mamo! on taki paskudny!
Z każdym się kłóci i droczy!
Taki nieużyty, brudny...
Tak śmiesznie wyłupia oczy...
— Maniu! tyś chyba szalona!
Pan Dydak! taka persona!
Pan Dydak! oczy wyłupia!
Boże! jaka ona głupia!

1879.

Digitized by Google

A co? nie mówiłem!... krowa!

To ci kumie tęga zima!
Ja tu już godzinę stoję,
A numerów jeszcze niema.
Dziś to przyjdą chyba moje,
Bo miałem sen jak na dłoni.
Ja nie tak jak kum Antoni,
Co we śnie leciał do rzyki,
A postawił same byki.

U mnie kumie to tak było:
Nad samem ranem we wtorek,
Najwyraźniej mi się śniło,
Żem Turka pakował w worek.
Na Turku siedział kot bury,
Z żółtym ogonem do góry:
A w lewo, sterczał z kałuży,
Rybi ogon, na sąg duży.

Myślę sobie, widzieć Turka,
Jedenastka, ani chybi!

Digitized by Google

Kot — no to wiadomo — czwórka.
Ale kumie ogon rybi,
Rybi ogon, państwo moi?
Patrzę w sennik, jak byk stoi:
Ogon rybi brać przez chustkę:
Fortuna — stawiaj na szóstkę.

Idę — odchodziło Berno.
Żyd pyta jakie numery?
Pisz, mówię, psia wiaro, terno:
Jedenaście, sześć i cztery.
Pisze, pyta wiele idzie?
Pięć reńskich, powiadam, żydzie.
Myślę sobie, pal go kaci!
Jak wygram, to się opłaci.

Tylko się boję jednego:
Że mi we śnie coś ryczało.
Nuż krowa, broń Boże, czego,
I nule kłaść należało.
Ale nie, nie, toć w przededniu,
Trzy nule wyszło na Wiedniu.
Skądżeby znów, z jakiej racyi?...
Tu potrzeba kalkulacyi...

Czekaj kum, idą numery!
Jak Boga kocham! Trzydzieści,

Digitized by Google

Pięćdziesiąt, dwadzieścia cztery,
Osiemdziesiąt i czterdzieści!
A niechże ich biją kule!
A to heca! Same nule!
A niechże ich piekło schowa!
A co? nie mówiłem!... krowa!

1879.

Digitized by Google

Tak kolego.

— Tak kolego... dziwne zmiany!
Dawniej byłeś jak krew z mlekiem.
Dziś — blady, nędzny, złamany,
Gdy ja, chociaż starszy wiekiem,
Patrz! ścięgna mam jak stalowe.
Ręce, nogi — wszystko zdrowe.
Wytłomacz-że mi to bracie,
Bo ja tego nie pojmuję?

— Ha, pewnie codzień jadacie,
A to, widzisz, konserwuje.

1880.

Digitized by Google

Bravissimo!

— Posłuchaj: ryzykowałem;
I tak mi na wszystkie strony
Wiodło się w szczęściu zuchwałem,
Żem w rok zarobił miliony.

— Bravissimo! szedłeś śmiało,
To też ci się i udało.
Odwaga — rzecz znakomita.
Stachu, masz rozum i kwita.

— Poczekaj, daj skończyć bracie;
To był początek — a dalej,
Strata mnie biła po stracie,
I wszystko djabli porwali.

— Najuniżeniej dziękuję!
Kto to dzisiaj ryzykuje!
Na takim zawsze się skrupi.
Stachu, wiesz co — jesteś głupi.

1880.

Digitized by Google

Co mi to była za kasa.

— Dziwisz się i robisz wrzawę
Że nikt się z tobą nie wita,
Przypomnij sobie Warszawę:
Okradłeś kasę i kwita.

— To świat na tym koniu hasa!
Jezus Marya! no, no, proszę,
Co mi to była za kasa!
Sto złotych i cztery grosze!

1881.

Digitized by Google

Niegodziwy.

Helenko! żal, żal szalony,
Przygniata mój umysł tkliwy.
Mój August, mój narzeczony,
Zdradza mnie, jest niegodziwy!

Gdym mu pisała przed rokiem,
Na próbę, że mu nie wierzę,
Mówił z uczuciem głębokiem,
Że sobie życie odbierze.

Dziś, na wymówki najkrwawsze,
Na groźby klasztornej celi,
Pisze — że kocha mnie zawsze,
Ale się już nie zastrzeli!

1881.

Digitized by Google

To zupełnie inna kwestya.

Ci chłopi, to dziwna rasa:
Odwieczny wstręt do oświaty,
Nic a nic w nich nie wygasa.
Propagandy, systematy,
Ankiety, stowarzyszenia...
Wszystko idzie jak z kamienia.

Wczoraj, chcąc obejrzeć studnię,
Idę... stoi chłop przy chacie;
Więc mówię: dobre południe,
Iwanie, cóż tak dumacie?
I gawędząc z nim troszeczkę,
Ofiaruję mu książeczkę.

Kładę w głowę jak łopatą,
Że są ciemni i niedbali,
Że jedyny środek na to,
Żeby książki kupowali.
Że to nie jest żaden zbytek,
A przyjemność i pożytek.

Digitized by Google

W końcu pytam: Cóż Iwanie?
A on mówi, z kwaśnym giestem,
»To prawda, Wielmożny panie,
»Tylko że ja głodny jestem«.
Głodny! Co za dzika bestya!
To zupełnie inna kwestya!

1881.

Digitized by Google

Jaki dowcipny i miły!

— Pipciu, duszko, na śniadanie
Możebyś zjadł konfiturek?
Moje ty złote kochanie!
Chcę żebyś utył jak Turek!

— Figa z makiem! jeszcze czego!
Wielki mi bal! konfitury!
Zjadłbym, ale co innego
Omlet i potrawkę z kury.

— Zaraz, moja ty pieszczotko,
Zaraz każę zrobić Rózi,
Jak chcesz, kwaśno czy też słodko?
A tymczasem daj mi buzi.

— Mama zawsze głupstwa gada,
I tak mam już krawat zmięty!
Mnie w głowie inna parada,
Daj mi mama pokój święty!

Digitized by Google

— Cha, cha, cha, cha, Boże wielki!
Ze śmiechu aż tracę siły!
Pipciu! na, masz na karmelki!
Jaki dowcipny i miły!

1881.

Digitized by Google

Wszystkim dogodzić nie można.

Świat ten jest siedliskiem nędzy,
Gdzie spojrzeć to się rozparła!
Tak potrzebuję pieniędzy,
Że djabłu-bym wydarł z gardła.

Żona w Ems, i to za cudze,
Andzia mówi, że ją nudzę,
Długów po uszy,
Żyda i łzami nie wzruszy,
Nie da, na najświętsze cele!
Do licha, w łeb sobie strzelę!

Nie. Samobójstwo w praktyce,
Rzecz głupia... trąci waryacyą...
Niema co, środka się chwycę,
Co dziś jest *ultima ratio.*

Jestem kasyerem, więc z kasy,
Pożyczę, a w lepsze czasy,

Digitized by Google

Napowrót włożę.
A gdyby?... Wszystko być może...
Ha, zrobię jak pan Makary,
Wziął grubo — adieu świat stary!

Będzie wrzask, wiem, mnóstwo osób
Ryknie, że to jest rzecz zdrożna...
Ba, niech dadzą lepszy sposób?
Wszystkim dogodzić nie można.

1881.

Digitized by Google

Powołanie.

(Żart artystyczny).

Nad przyszłością moich dzieci
Medytuję od tygodnia,
Jest ich kilkoro, czas leci,
Zaniedbać — byłaby zbrodnia.

Owóż, po głębszym namyśle,
Doszedłem, zważywszy ściśle
Wszystkie *pro* i *contra* liczne,
Że jedyne powołanie,
Co warte coś, jest, mospanie:
Teatralno-artystyczne.

Taka Patti primadona,
Taka Nilson, taki Rossi,
Rykną — i — chap pół miliona,
I świat ich na ręku nosi.

Tak jest. Lecz żeby dzieciaki,
Pokochały żywot taki,

Digitized by Google

By życie ich zrobić miłem,
Wpadłem na myśl, że do tego
Trzeba je giąć od małego;
I dzisiaj — wszystkie obiłem.

Wrzeszczało to w niebogłosy;
Doskonale, tego chciałem;
Niechaj urabiają głosy,
Niech gonią za ideałem.

Wprawdzie, może im ponura,
Odmówić głosu natura;
Bywają losy złowieszcze!
To nic, ja i tak te młode
Duchy, na Parnas powiodę,
Mam dramat, mam balet jeszcze.

Może tylko wolną porą,
Zmienię system edukacyi...
Nie, nie — będę bił — nabiorą:
Pozy i giestykulacyi.

1881.

Digitized by Google

Opinia.

Mój przyjaciel Kalasanty,
Był mężem niezwykłej miary;
Jadł, pił, pożyczał na fanty,
I ciułał bite talary.

Za jakąś wekslową chryję
Przesiedział rok na uboczu,
Raz dostał w twarz, a raz kije,
Potem straciłem go z oczu.

Nagle, widzę go w Tryjeście,
Z duszą cokolwiek zbolałą;
Miał on majątek nareszcie,
Ale humoru zbyt mało.

Biedak, lękał się opinii;
Stał się drażliwy i dziki;
Do brata, gdzieś tam w Wirginii,
Chciał jechać do Ameryki.

Digitized by Google

Odradzałem, zostań, rzekłem,
Spocznij po żywota trudzie;
Kraj nasz nie jest jeszcze piekłem,
Wierz mi, i u nas są ludzie.

Został. Podobno we Lwowie
Otwiera dom. A Wirginia?
Głupstwo, ani mu już w głowie.
Pojechała tam opinia.

1881.

Digitized by Google

Patrz, jaki wieczór wspaniały!

Patrz, jaki wieczór wspaniały!
W powietrzu wonne etery,
Blady księżyc, groźne skały,
Dziwne, tajemnicze szmery,
Toń jeziora srebrno-sina,
W mgły opowita dolina...
Wierz mi, mało kto mój Stasiu,
Wszechświat tak, jako ja ceni.

Wierzę ci, wierzę Ignasiu,
Masz sto tysięcy w kieszeni.

1882.

Digitized by Google

Guciu! w którem to miasteczku?

Do mojej kochanej ciotki,
Hermenegildy, dewotki,
Mówiłem: Ciociu kochana!
Dzisiaj, od samego rana,
Pałam myślą uroczystą.
Pragnę zostać komunistą.
Słysząc to ostatnie słowo,
Ciotka spojrzała surowo,
Twarz jej oblał kolor trupi,
Rzekła: Guciu, jesteś głupi!

Naprożno kochanej ciotce,
Hermenegildzie, dewotce,
Mówiłem i przedstawiałem:
Walkę pracy z kapitałem,
Łzy ludu przez długie lata,
Grzechy możnych tego świata,
Przesądy wielowiekowe...
Ciotka wzięła się za głowę,

Digitized by Google

Przeżegnała się — i wściekła,
— Guciu, zwaryowałeś — rzekła.

Kiedy tak kochana ciotka,
Hermenegilda, dewotka,
Zgorszona zawraca oczy,
Rzecz o małżeństwie się toczy,
Jak komunizm je roztrąca,
Jak co każdego miesiąca,
Nowy mąż i nowa żona...
Tu ciotka wstała wzburzona,
I rzekła: Guciu, koteczku,
Guciu, w którem to miasteczku?

1882.

Digitized by Google

Znam, znam, znam, dokończysz jutro.

— Jakże twój brat z swojem zdrowiem?
— Kiepski, zaraz ci opowiem.
Wypadek, nie jego wina:
Moja ciotka Genowefa,
Miała przy sobie kuzyna;
Zdaje mi się, że Józefa,
Jeżeli nie Antoniego.
Owóż tedy, pan Antoni,
Czy Józef, mniejsza już o to,
Bo to niema nic do tego,
Był człowiek, że niech Bóg broni.
Owóż raz, a było błoto,
Powiadam ci po kolana.
Bo deszcz lał prawie od rana,
Co ja mówię, od północy!
Nie, od rana, dobrze mówię!
Owóż, budzę się ja w nocy,
Chcę wyjść, patrzę gdzie obuwie,
Niema! piękna mi parada!

Digitized by Google

Przyznam się, że to nie miło:
Myślę tedy co ja zrobię?...
A tu pada, pada, pada...
Czekaj! nie! to nie tak było!
Teraz przypominam sobie:
To u wuja Hieronima!
Nie u ciotki! Była zima,
Takie śniegi i zawieje,
Że jake-m jechał do lasu,
Myślałem że oszaleję.
Będzie temu kawał czasu:
Czekaj, rok byłem w Warszawie,
Półtora roku w Krakowie,
Rok znowu na wsi — a zatem —
Tak jest, cztery lata prawie.
Owóż tedy, jak się zowie?
Aha, miałem jechać z bratem.
On miał interes do stryja,
Mnie trochę bolała szyja,
I w uchu miałem strzykanie.
Zaziębiłem się na wiosnę,
W lesie, pilnowałem panie,
Żydów, jak ścinali sosnę.
Owóż, mróz był jakich mało,
I mróz i wiatr, zwłaszcza nocą,
Aż się iskrzyło na niebie,
A pod nogami skrzypiało...

Digitized by Google

Myślę sobie, jechać? po co?
A brat wkłada już na siebie
Futro; ty znasz jego futro?
— Znam, znam, znam, dokończysz jutro.

1882.

Digitized by Google

Kiedym raz, pełen zapału...

Kiedym raz, pełen zapału,
Pytał osobę dostojną,
Czemu nie bierze udziału
I dłonią nie wspiera hojną,
Naszych banków i kolei...
Rzekła mi: tak, bez wątpienia,
Sam jestem pełen nadziei,
Że finansowe zakłady
Obudzą kraj z odrętwienia,
I zgoją to, co go boli.
Są one dlań, bez przesady,
Tem, czem jest nawóz dla roli.
Tak, to nawóz pożądany.
Tylko, że, panie kochany,
Wszyscy ci, którzy go ruszą,
Widzisz, powalać się muszą.

1884.

Digitized by Google

Mając chęć żenić się właśnie...

Mając chęć żenić się właśnie,
Takie jak ja zrobić fiasco!
Niech go jasny piorun trzaśnie!
Bestyę Fredzia z taką łaską.

Wczoraj, u ciotki Anieli,
Patrzę, oho! coś nowego!
Panna. Patrzę, cała w bieli,
Jak Boga kocham, niczego!

Blondyna, oko błękitne,
Wysmukła, istna syrena;
Pysio białe, aksamitne,
Na imię miała Helena.

A więc z miną uroczystą,
Przedstawiam się jej i mamie;
Ona patrzy powłóczysto,
Jak Boga kocham, nie kłamię!

Digitized by Google

Rozmawiam z nią nieco dłużej,
Cudowna! ale finalnie,
Emabluję pannę Różę,
Która coś ma, naturalnie.

Panna Helena się wścieka,
Mnie pali coś jak zarzewiem,
Ale się trzymam zdaleka,
Bo, ostatecznie nic nie wiem.

Dopiero aż na ulicy,
Fredzio powiada: mniej więcej...
Wieś, folwark, pół kamienicy...
Będzie miała sto tysięcy.

Kto, pytam, tak pachnie złotem?
A ta, powiada, blondynka.
A ty skąd, mówię, wiesz o tem?
To, mówi, moja kuzynka.

I tyś, wołam, milczał człecze!
A kiedy mu głowę mydlę,
»Miałem ci powiedzieć, rzecze,
»Alem zapomniał«. — To bydlę!

1885.

Digitized by Google

Ach, mój Boże! Ach, mój Boże!

Gdy myślę, jak nieraz zwierzę
Szczęśliwsze jest od człowieka,
Szalona mnie zazdrość bierze.
Patrzę: pies na dziada szczeka,
A dla pana przez kij skacze,
Choć mu ten garbuje skórę.
Szczęśliwe plemię sobacze!
Gdybym miał jego naturę,
Byłbym dziś starostą może.
Ach, mój Boże! Ach, mój Boże!

Patrzę dalej, wieprz spasiony
W ogrodzie warzywnym hula.
Już zrył marchwi dwa zagony,
Teraz ryje gdzie cebula.
A choć go wyszczują, bywa,
Lezie po raz nie wiem który.
Co za istota szczęśliwa!
Gdybym ja był jej natury,

Digitized by Google

Byłbym dziś bankierem może!
Ach, mój Boże! Ach, mój Boże!

Patrzę znowu, z szczupłą główką,
Indyk po dziedzińcu kroczy.
Ledwo gdzie kto piśnie słówko,
Krwią mu zabiegają oczy,
I bulgoce niecierpliwy,
Trąc o ziemię skrzydła bure.
Jaki ten indyk szczęśliwy!
Gdybym miał jego naturę,
Byłbym dziś krytykiem może!
Ach, mój Boże! Ach, mój Boże!

Albo patrzę, w pośród drogi,
Stoi cielę nakrapiane.
Rozkraczyło pięknie nogi,
I ryczy jak opętane.
W dnie powszednie i niedziele,
Ryczy, zdarłszy ogon w górę!
Jakie szczęśliwe to cielę!
Gdybym miał jego naturę,
Byłbym dziś tenorem może!
Ach, mój, Boże! Ach, mój Boże!

1885.

Digitized by Google

Alfonsie! ach! ja się nudzę!

— Alfonsie! ach! ja się nudzę!
Alfonsie! ja jestem słaba!
Alfonsie! ja głodna jestem!
— Dobrze Emciu, twemu słudze
Rozkaż. Co chcesz? Jest tu baba,
Są pączki, ciastka z agrestem...

— Nie, nie zgadniesz moje złotko,
Chociaż z ciebie taki majster.
Ja chcę ni kwaśno, ni słodko,
Ja mam chęć na, na, na... klajster.

— Klajster? a to co nowego!
Emciu, to są chyba żarty!
— Klajster, klajster, cóż w tem złego?
Idź, przynieś, nie bądź uparty.

— Emciu, pomyśl tylko chwilę,
To są fantazye potrosze...

Digitized by Google

— Ja nie chcę myśleć i tyle,
Chcę klajstru!... tak ładnie proszę!

— No, no, masz ledwie dostałem,
Kapryśnik z mojej żonusi;
— Fonsiu! jesteś ideałem!
Skosztuj, to dobre być musi.

— Co? klajster! jako Bóg żywy!
Nigdy! sługa uniżony!
— Fonsiu! jesteś niegodziwy!
Fonsiu! ty nie kochasz żony!

— Kocham, ale nie zjem przeto.
— Alfonsie! odrobineczkę!
— Ach, ty okrutna kobieto!
— Alfonsie! jedną łyżeczkę!

— No, dobrze, brr, obrzydliwe!
— Nieprawda, bo smakowało!
— Fe, szkaradne, kwaśne, ckliwe!
— Bo, Fonsiu, zjadłeś za mało.

— Proszę cię, zjedz jeszcze trochę!
Zobaczysz, jakie to smaczne!
— Emciu, to są żarty płoche!
— Fonsiu, bo się gniewać zacznę!

Digitized by Google

No, jem, jem, mój ty aniele!
— A co, prawda? doskonałe?
Zjedz resztę, już tak niewiele!
Patrz, pół miseczki nie całe!

— Dla ciebie nic nie zostanie!
— Zjedz wszystko, nie chcę inaczej!
— Emeczko! nie jestem w stanie!
— Alfonsie! bo się rozpłaczę!

— No, już, już, co chcesz to robię!
Daj buzi, moje maleństwo!
— Fe, czuć cię klajstrem, idź sobie!
Nie chcę! fe, fe, szkaradzieństwo!

— Emciu, toż tę obrzydliwość
Jedząc, tobie ulegałem!
Aj, aż dostałem oskomy!
— Co? mnie? a to sprawiedliwość!
Nieprawda, jadłeś z zapałem,
Fonsiu! jaki ty łakomy!...

1885.

Digitized by Google

Nie, to skandal, jakich mało.

— Nie, to skandal, jakich mało!
— Cóż się stało, mój kochany?
— Zmarzłem jak pies, to się stało.
A to dopiero bałwany!
Wystaw sobie, jestem w mieście;
Mróz, na niebie ani chmury,
Aż tu narodu ze dwieście
Stoi i patrzy do góry.
Patrzę i ja; na kominy,
Na dachy... precz dookoła;
Patrzę z jakie pół godziny,
No i nic nie widzę zgoła.
Więc pytam się najbliższego
Tuż obok siebie sąsiada,
Co to się stało takiego?
»Nie wiem«, sucho odpowiada.
Pytam drugiego — nic — cicho,
Pytam baby i ta nie wie,
Myślę sobie, pal ich licho!

Digitized by Google

Pójdę już; bo byłem w gniewie.
Albo nie; ludzie się roją,
Poczekam chwileczkę małą;
Przecież jak głupcy nie stoją.
Oto co się pokazało:
Jacyś dwaj się założyli,
Że gdy kto stanie pod bramą,
I spojrzy w górę — po chwili,
Sto osób zrobi to samo.
I proszę cię, trzy godziny
Tłum stał tak, na środku drogi,
Z łbem do góry, bez przyczyny.
Najbardziej mi zmarzły nogi,
Choć tłukłem jednę o drugą!
Bodaj ich djabli porwali!
— Dlaczegóżeś stał tak długo?
— A dlaczego oni stali?

1885.

Digitized by Google

List panny Dory do panny Eleonory.

Najdroższa Eleonoro!
Duchu mój bliźni!

Jestem znudzoną, złą i chorą!
Och! ci mężczyźni! ci mężczyźni!
Szakale! tygrysy! szatany!
Jak wiesz, oddawna wyglądany,
Przybył nareszcie w nasze strony,
Ideał epuzera.
Przystojny, ślicznie ułożony,
Bogaty, będę z tobą szczera,
Pan Adam, wpadł mi zaraz w oko.
Przecież kobietą jestem, nie opoką!
Eleonoro moja ukochana!
Upłynął miesiąc; cała okolica
Najmocniej o tem była przekonana,
Że to o mnie pan Adam się stara.
Tak często bywał w naszym domu!
Aż oto wczoraj, gdym w blasku księżyca

Digitized by Google

Marzyła błogo, wpada ciotka Klara,
I mówi do mnie: Słyszałaś, pan Adam,
Dziś się oświadczył; no i zgadnij komu?
Kłamstwo, powiadam,
Zrobiło mi się słabo.
Eleonoro! ideale drogi!
Żeni się, żeni, ach! z tą płaską żabą!
Marynią, co nasadza kury!
Co chleb piecze, co lepi pierogi!
Masło waży! gotuje konserwy!
Bez obcasów chodzi i turniury!
O nerwy! moje nieszczęśliwe nerwy!
Leonoro! on jeszcze w niedzielę,
Ten potwór, był u nas z wizytą.
Mówił, że widział mnie w kościele,
I śmiejąc się, półżartem nibyto,
Wszczął dyskurs o toalecie.
Wspomniał, że nigdy, za nic w świecie,
Nie chciałby żony mieć w turniurze.
Twarz moją oblała purpura!
Stłumiłam jednak serca mego burzę,
I mówię cicho: ach, panie Adamie!
Jakiż ma związek miłość i turniura?
Ależ ma, pani, ma, ma, odpowiada.
Zresztą nie cierpię wszystkiego co kłamie.
Nikczemna zdrada!
Mogłamże sądzić, że mówi na seryo?

Digitized by Google

Gdy myślę o tem, drę w złości chusteczkę,
I gdybym mogła, tobym wszystkich biła.
Przebrzydły potwór z tą swoją pruderyą!
Leonoro miłą!
Jeśli mnie kochasz choć odrobineczkę,
Na złość mężczyznom, dajmy sobie słowo,
Nosić turniurę — wiecznie, dwupiętrową.
Odpisz mi prędko, różyczko złota,
Aniele bliźni!
Ściskam cię czule — twoja — Dorota.
Mężczyźni! Och, ci mężczyźni!

1885.

Digitized by Google

Raz jakoś, gdy się zgadało...

Raz jakoś, gdy się zgadało,
Że honor dziś górę bierze,
Bo przeniewierstw mamy mało,
Ktoś rzekł: bardzo temu wierzę.
Lecz chciałbym wiedzieć dokładnie,
Kiedy mowa o honorze,
Czy taki, który nie kradnie,
Kraść nie chce, czy kraść nie może?

1885.

Digitized by Google

Emilio! mówił mi czule...

Emilio! mówił mi czule,
Kocham cię! uwierz mi, proszę!
Ty nie wiesz, jakie ja bóle,
Przez ciebie, w mej piersi noszę!

Emilio! mówił namiętnie,
Czy ty mnie kochasz, aniele?
I patrzył w oczy tak smętnie,
Gadał tak wiele, tak wiele...

A gdy mnie ujął w ramiona,
A ja go, patrząc łaskawie,
Odpycham i rozemdlona,
Oszczędź mnie, szepcę, Gustawie!

Przecież nie mogłam inaczej!
On łamie ręce, przysięga,
I... i odchodzi w rozpaczy.
Uwierzył mi!... Niedołęga!

1885.

Digitized by Google

No, co tam słychać kolego?

— No, co tam słychać kolego?
— Ot tak! muszę też koledze
Powiedzieć coś cudownego.
Wczoraj, gdy z fajeczką siedzę,
Wołają mnie do pacyenta.
Idę, patrzę, źle, umiera.
Anasarca rozwinięta,
Breit, *Schock*, *Coma* et caetera.
Pakuję go do kąpieli;
Kurcze, masz tobie, myślałem,
No, że go już djabli wzięli.
Wtem zatrząsł się całem ciałem
I otworzył lewe oko.
Myślę, przesilenie chyba.
Skrzywił się, westchnął głęboko...
Brawo! będzie zdrów jak ryba!
O co chcesz, to się założę;
Niech-no drugą kąpiel palnie!
Nagle — fajt! — Co umarł może?
— Umarł, bardzo naturalnie.

1885.

Digitized by Google

Gdy w oratorskim zapale.

Gdy w oratorskim zapale,
Wołałem: »Wiwat Warszawa!«
Szmer uznania przebiegł salę,
I dostałem wielkie brawa.
W pół godziny może potem,
Zawołałem: »Precz z Warszawą!«
Salon rozległ się chichotem,
I dostałem — wielkie brawo.

1886.

Digitized by Google

Gramatyka.

Hamilkar, Kartaginy wódz,
By swą nienawiść Rzymu módz
Przelać na swego syna,
Rzekł: Hannibalu, chłopcze mój,
Przysięgnij Romie krwawy bój,
Gdy przyjdzie twa godzina.

— Papo, Hannibal na to rzekł:
Nie będę Rzymian siekł, ni piekł,
Będę ich kochał raczej;
Bo chociaż jestem jeszcze smyk,
Wiem co to polor, co to szyk,
I co kultura znaczy.

— Ha, rzekł Hamilkar, kiedy tak,
To niech mnie morski pożre rak,
Niech połknie ziemia święta,
Jeśli przeżyję taki srom.
I każe wnet, za uszy, w dom
Ciągnąć privat-docenta.

Digitized by Google

— Masz, rzecze, złota pełny dzban,
Będzie mi uczył za to pan,
Syna łacińskiej mowy.
Docent się skłonił mu w sam pas,
I *Terrocinium* z togi wraz,
Wyjął i był gotowy.

Hannibal zrobił kwaśny giest,
Siadł i morduje: *Terra est*
Rotunda et globosa...
I szło mu nieźle jakiś czas;
Lecz w deklinacye skoro wlazł,
Dreszcz przeszedł go i zgroza.

A gdy pomimo trud i pot,
Ugrzązł w wspaniałem: *Qui, quae, quod,*
Na wierzch mu wyszły oczy.
Wreszcie gdy spotkał piękne *Haec,*
Hannibal wydał straszny bek,
I wprost do ojca kroczy.

— Papo, powiada, schnę jak liść,
Nie mogę tej łaciny zgryźć.
To zdrowiu mi nie służy.
Stary Hamilkar zmarszczył skroń,
Wziął go za ucho i rzekł doń:
— Idź precz i ucz się dłużej.

Digitized by Google

Hannibal znów na stołku siadł,
A choć przy *Modus* nic nie jadł,
Przy *Praesens* nie spał wcale,
Choć przy *Perfectum* zaniemógł,
Choć go *Gerundia* ścięły z nóg,
Wciąż uczy się zuchwale.

Aż gdy przełykał *Supinum*,
Powstał mu w głowie trzask i szum,
I djabli go już brali.
Więc gramatykę, niby cep,
Porwał, docenta palnął w łeb,
I znów do ojca wali.

— Papo! zawoła, dość już mam!
Niech piorun trzaśnie *Quod* i *quam*,
I całą tę robotę!
Przysięgam, że obrzydły Rzym,
Z jego *quiquami*, puszczę w dym,
I z kuli ziemskiej zmiotę.

Hamilkar chciał mu wskazać drzwi,
Lecz widząc, że w młodzieńcu tkwi
Do Rzymu niechęć sroga,
Rzekł: — Zgoda, teraz masz już dość,
Widzę, żeś moja — z kości kość,
Że nienawidzisz wroga.

Digitized by Google

Mam komu mój przekazać miecz,
Docent niech sobie rusza precz,
Wołać Arcykapłana!
Niech na uczczenie tego dnia,
Bogom w ofierze kozła da,
Koguta i barana.

A ty, kochany synu wiedz,
Że albo Roma musi ledz,
Lub boska Kartagina.
Gdyby więc stygła wściekłość twa,
Bierz gramatykę, niech ci ta
Przysięgę przypomina.

Jak Rzym Hannibal potem bił,
Jak swej przysiędze wierny był,
Spytajcie historyka.
Ja tylko powiem, że ten cud,
Nie sprawił geniusz, ani trud,
Sprawiła — gramatyka.

1886.

Digitized by Google

Jam jest ten oto, który jest.

Jam jest ten oto, który jest;
Mam nos i oko, smak i giest,
Żywota kardynalne cnoty.
Gdy ujrzę ziemi potentata,
Wnet pełen dziecięcej ochoty,
Podążam, gdzie mnie niosą fata,
Ostrożnie, cichutko, wesoło.
Najprzód obchodzę go wokoło,
I wącham, wącham, wącham długo.
Potem mu śmiało lezę w oczy,
I grzeczną staję się papugą.
Szczebioczę mu, że jest uroczy,
Że szlak ludzkości on wytyka...
Dalej rzecz wiedzie gimnastyka,
Jaśnie Wielmożna wnet persona,
Mizernej głowy, zacna dusza,
Uznaje mnie za Salomona,
I jak jej zagram, tak się rusza.
Mam zysk i blask; a choć mnie zwą
Niektórzy błaznem — no, to co?

1886.

Digitized by Google

Siedmioletniego raz, syna...

Siedmioletniego raz, syna,
Przywiozłem z sobą do Lwowa.
Głupiutka była dziecina,
Zwyczajnie, na wsi się chowa.

Więc każdy szczegół stolicy,
Budzi w nim zachwyt szalony;
Podziwia wielkość ulicy,
Wielkie psy, wielkie frontony,

I wielkich ludzi do woli,
Chodzących z wzniesioną głową.
I zaszliśmy, tak, powoli,
Prosto na górę Zamkową.

Słońce jasno-złotą strugą
Rozlewało się po mieście...
I staliśmy, patrząc długo,
Aż mały smarkacz rzekł wreszcie:

Digitized by Google

»Dlaczego te wielkie mury,
Ci ludzie tacy wspaniali,
»Gdy na nich patrzeć się z góry,
»Tatusiu, są tacy mali?«

1886.

Digitized by Google

Każdy, komu źle na świecie...

Każdy, komu źle na świecie,
Płacze, jęczy i wyrzeka:
A gdy bliźniego los gniecie,
To nic — śmieją się z człowieka.
Wiem dobrze, bo ile razy
Pisnę, że mnie życie nudzi,
Zaraz wołają: Damazy!
Bój się Boga! nie drwij z ludzi!
Masz zdrowie, wioskę jak złoto,
Wszelakie warunki bytu...
No mam, mam, mam, mniejsza o to!
Ale nie mam apetytu!
Tej życia woni i treści.

Czytałem w jakiejś powieści,
Że ktoś tam naraz zjadł wołu.
Ja ledwo zjem funcik szynki,
Pięć bułeczek do rosołu,
Pasztet, ćwiartkę cielęcinki,

Digitized by Google

Prosiątko, kurczę, szczupaczka,..
Koniec! już po apetycie!
A gdzie zając! a gdzie kaczka!
Tort, kompocik?... głupie życie!
Człowiek widzi dary boże,
Chciałby zjeść wszystkie — nie może!
Nie może! słowo honoru!

I jak tu mieć w takie chwile,
Choć odrobinę humoru!
Gdybyż smutku tylko tyle!
Ale gdzietam! Przez ulicę
Biegnie dziewczątko figlarne;
Ledwie ją okiem zachwycę,
Już mam apetyt na sarnę!
A idzie kto wolnym krokiem,
Tłusty, z pochyloną głową,
Ledwo że nań rzucę okiem,
Już jadłbym pieczeń wieprzową!
Wszystko mnie dręczy i gnębi.

Ale sięgnę jeszcze głębiej:
Człowiek oprócz podniebienia,
I myślą wszechświat przenika.
Co?... ciągłe rozgoryczenia!
Naprzykład: Widzę indyka,
I muszę myśleć... Niestety,

Digitized by Google

Ptak ten istnieć czy ma racyę?
Nadziany, ma on zalety...
Jednak dany na kolacyę
Krzyżuje jej święte cele.
Bo, cobądźby się zdawało,
To zjeść dwa na raz — za wiele,
A zjeść jednego — za mało.

Filozofuj tu bezkarnie!
Gdzie tylko postawisz nogę,
Męczarnie! same męczarnie!
Mogęż być wesół? — nie mogę!

Tak to, każdy ideałem
Chce być na tym nędznym świecie...
Ale, jeszcze zapomniałem,
Że mnie często — w dołku gniecie!

1887.

Digitized by Google

Światek nasz jest bardzo miły.

Światek nasz jest bardzo miły:
Bartek pracuje nad siły,
Za to Wit robi niewiele;
Piotr obdziera i w niedziele,
Jaś pełza przez życia drogę,
Zdziś podstawia bliźnim nogę,
Franio kłamie jak najęty,
Prot całuje możnych pięty,
Stach rozbija, Leoś kradnie,
I zabawnie jest i ładnie.

1887.

Digitized by Google

Ten temu rzekł: Jesteś cielę.

Ten temu rzekł: jesteś cielę!
A ten mu: barania głowa!
Ruszyli się przyjaciele,
Gwałtu! sprawa honorowa!
Pojedynek... Naturalnie.
Poszli? Gdzie? Jak? o to mniejsza.
Mniejsza również, kto tam palnie
Kogo w łeb i razy ile;
To jednak rzecz szczególniejsza,
Że obie strony, niestety,
Nie pomyślały na chwilę,
Czy też owe epitety,
Nie są na miejscu, broń Boże?
Ja nie wiem — ale być może.

1888.

Digitized by Google

Całuję rączki.

Pasyami lubię długie godziny,
Wystawać z wędką nad brzegiem rzeczki;
I dobroczynne lubię festyny,
Lecz nadewszystko lubię wycieczki.

Sama myśl o tem już mnie porusza;
I kreśli obraz taki uroczy,
Że moja, zwykle spokojna dusza,
Ledwo że z piersi mi nie wyskoczy.

Już słyszę głosik cioci Heleny,
Co Zdziś i Fipcia na siebie włoży,
I widzę, widzę moje guldeny,
Jak z portmonetki lecą w świat boży!

Podziwiam moją wymowę własną
Do dorożkarza, jak jedną nogą
Stojąc we fijakrze, dowodzę jasno,
Że do rogatki — gulden — za drogo...

Digitized by Google

Wreszcie jedziemy w obłokach pyłu.
Poczem za miastem, nie tracąc czasu,
Zdziś z Fipcią przodem, ja z ciocią z tyłu,
Maszerujemy grzecznie do lasu.

Idziemy sobie pełni ochoty,
Gotowi stroić żarty, swawole...
Ja niosę chustkę, dwa paletoty,
Koszyk z pieczenią i parasole.

Odpoczywamy na ślicznej łące,
I podziwiamy na tle zielonem,
Srokate cielę wdzięcznie skaczące,
I z zakręconym, świnkę, ogonem.

Myślimy gdzieby pójść na śmietanę,
Zdziś płacze, wpadłszy do jakiejś dziury,
Fipcia wstępuje w coś podejrzane...
Tymczasem niebo stroi się w chmury.

I nie zważając na nas, coś mruczy.
Srokate cielę beczy żałośnie,
Ciocia i Fipcia boją się tuczy,
Więc podążamy ku wielkiej sośnie.

Wtem ryknął piorun, raz, drugi, trzeci,
Wiatr wyje, ciocię porywa febra,

Digitized by Google

Kapelusz Fipci do nieba leci,
Deszcz kropi, wreszcie lunął jak z cebra.

Ratuj kto może! Więc za pas nogi,
I w cwał przez pola z wściekłą ochotą.
W pędzie rozdzieram majtki o głogi,
W uszach mam wodę, w trzewikach błoto.

Wreszcie wpadamy do jakiejś chaty.
Patrzymy w koszyk — niema pieczeni!
Trudno, zjadamy nieco sałaty,
I osuszamy się — zachwyceni.

Błoto po kostki — a tu niewiasty!
Z daleka słychać pomruki gromu,
Więc najmujemy wóz drabiniasty,
I powracamy sobie do domu.

Tak. Myśl wycieczki gdy w sobie noszę,
Serce radosnej dostaje drżączki.
Mój mocny Boże, co za rozkosze!
Co za rozkosze! — Całuję rączki.

1888.

Digitized by Google

Nowożytny Otello.

On był roztropny i na wszystko gotów.
Ona milcząca, lecz pełna przymiotów.
Znali się z sobą od półtora roku,
A on dni całe spędzał przy jej boku.
Aż raz, w mózg wpiła mu się myśl dręcząca,
Co duszę targa i spokój zamąca,
Że ona, chociaż o lodowej twarzy,
Innych prócz niego swoją łaską darzy.
Miesiąc się wahał w swych uczuć rozterce,
Aż pierś jej przebił i wydarł jej serce,
I wesół, ruszył w lot do Ameryki.
Tam, obojętny na wrzawę i krzyki,
Jada ostrygi, popija curasso...

. . . . . .

. . . . . .

On był kasyerem — ona była kasą.

1888.

Digitized by Google

Paniom naszym.

Wiersz, powiedziany na raucie Koła Literackiego we Lwowie d. 19 Grudnia 1889 r.

Na łup oddany krytyków gromadzie,
Bym się ich lękał, o tem mowy niema.
Dla czegóż dzisiaj, na tej tu estradzie,
Jakaś nieznana ogarnia mnie trema?
Bom nigdy w walki zamęcie i pyle,
Nie miał przed sobą pięknych oczu tyle.
A że już jestem niby... nieco... stary,
Tem więcej czuły na gusła i czary.
A jednak, jednak sumienie mam czyste;
Bo nigdy w życiu ostrze mojej mowy,
Tak mi dopomóż Panie Jezu Chryste,
Nie zadrasnęło żadnej białogłowy.
Bo, że tam czasem dotykam turniury,
Lub podobnego jakiego fortelu,
To jest to wyskok niewinnej brawury,
Ale nie w żadnym poważniejszym celu.
Te niewinności złożywszy dowody,

Digitized by Google

Powiem dziś prawdę, jaką z życia fali
Wyniosłem — perłę przenajczystszej wody.
Powiem, bez względu cobądźby gadali
Mędrzec, filozof, sceptyk lub asceta,
Na własne rany bez względu i blizny,
Powiem, że nawet najgorsza kobieta,
Od najlepszego jest lepszą mężczyzny.
To powiedziałem i tego dowiodę,
Chociaż rzecz będę traktował z ostrożna,
Bo mógłbym w końcu tak zamącić wodę,
Że nicby znaleźć w niej nie było można.
A więc zaczynam, miłościwe Panie!
I pytam głośno: jakie wasze grzechy?
Pytam i słyszę ogólne szemranie,
Że nadewszystko lubicie uciechy,
Że się kochacie w balowej rozterce,
I żądne hołdów i czczej adoracyi,
Często zbyt czułe podrapiecie serce.
Prawda. W tem wszystkiem jest nie mało racyi;
Jednak co do mnie, to ja, com swawolę
Nie jedną widział i taką i ową,
Stokroć z przebitem sercem chodzić wolę,
Niźli z rozbitą butelkami głową.
Teraz grzech drugi: słyszę wielkie krzyki,
Żeście niesyte pereł i atłasów.
Prawda. A jednak, co za zarzut dziki!
Boże miłości wszechludów i czasów!

Digitized by Google

Ja, gdybym w dłoni mojej dzierżył światy,
Zarazbym, zamiast na mord i na wojnę,
Miliardy rzucił Wam do stóp, na kwiaty,
Byście szczęśliwe, uśmiechnięte, strojne,
Jaśniały w złocie, purpurze i bieli,
A my przed wami w zachwycie klęczeli.
I rajby istniał. Niema go, niestety!
Czyja w tem wina? Chyba nie kobiety.
Idzie grzech trzeci. Tutaj o łaskawy
Poklask upraszam lilii i różyczek,
Biorę na barki losy wielkiej sprawy,
Gdzie oskarżonym jest... jest wasz języczek.
Mówią, że często bywa niezbyt słodki,
Że lubi wielkie, małe, średnie plotki,
Że w dzień, w noc, wieczór, w południe, nad ranem,
Biega wam w buzi, wywołując swary.
Prawda. Jednakże, gdyby mi tak danem
Było wybierać wśród ludzkiej przywary,
To wobec męskiej pięści i maczugi,
Wolę kobiecy język — nawet długi.
Grzech czwarty wreszcie, to są wasze łezki.
Bo, głoszą nawet wasi przyjaciele,
Że marnujecie ten wasz dar niebieski,
Na... że tak powiem... na uboczne cele.
Że łezką sztuczną myjecie kaprysy.
Prawda. Lecz na tem, czy ucierpi cnota,
Jeśli naprzykład mąż stary lub łysy,

Digitized by Google

Za łzy wam kupi na kapelusz kota?
Za to w posępnym życia trybunale,
Gdzie siła — prawem, jak ta łza wspaniale
Brylantem łaski ludzkości przyświeca?
Toż pielęgnujcie waszą łezkę marną,
Boby nam, gdyby nie ta łza kobieca,
Na bożym świecie było bardzo czarno!
Owoż, dowiodłem jasno, bez przesady,
Wbrew narzekaniom wielkiego poety,
Że jeśli ludzkość ma plamy i wady,
Winni mężczyźni, ale nie kobiety.
Tak, wy jesteście dobre, miłe, ładne,
Czułe, potulne, słodkie, wdzięczne, składne,
Zacne, szlachetne, urocze — anioły!
To też z nas każdy, smutny, czy wesoły,
Bez animuszu, czy też z animuszem,
Choćby był mędrcem, sułtanem, genjuszem,
Dzikim ascetą, samym świętym Jackiem,
Winien jak długi paść wam do nóg plackiem.

1889.

Digitized by Google

Życie jest tak marną chwilką...

Życie jest tak marną chwilką,
Że pragnąć wiele nie radzę,
Mnie, gdyby fortuna tylko
Dała wawrzyny i władzę,
I renty ze dwa miliony,
Już byłbym zadowolony.

1889.

Digitized by Google

Po raucie.

Tak jestem zirytowana,
Na raut, na Lwów, na świat cały,
Że już nie zasnę do rana.
Chcą mnie złapać na morały!
I kto? Pan Jan! śliczna lala!
Stary osioł z pod Sokala!
Spotyka nas w garderobie,
Gdyśmy razem z ciocią obie
Tylko co na raut przybyły,
I woła: »Pani ucieka!
»Już! tak wcześnie! Boże miły!
»Ledwo dziewiąta godzina!
»Przecież droga niedaleka!«
Osioł! i śmiać się zaczyna.
Inni też się uśmiechali.
Ja, spojrzałam na nich dumnie,
I szybko weszłam do sali.

Prędzej dam się zamknąć w trumnie,
Z domu nie ruszę się wcale,

Digitized by Google

Niż ktokolwiek mnie przekona,
Bym na rauty i na bale,
Przyszła wczas, jak jaka bona!

Gadają, »że w taki sposób,
»Każdy raut psuję zawczasu;
»Bo poruszam tyle osób,
»I tyle robię hałasu,
»Że ktokolwiek cobądź czyta,
»Deklamuje albo śpiewa,
»Ucho sensu ani chwyta;
»Więc i publiczność się gniewa,
»I artystom krzywda wielka.
»Może to i bagatelka,
»Lecz tak robić się nie godzi«.
Tra la la la la! Kazanie!
A ja na to, mości panie,
Że mnie to nic nie obchodzi.

Śpiew, muzyka, deklamacya,
Są to rzeczy może ładne,
Lecz dla mnie jedyna racya,
Którą na pierwszy plan kładnę,
Jest szyk mojej toalety.

Przyjdę wcześnie, sala pusta,
Czterech mężczyzn, dwie kobiety,

Digitized by Google

Siedzą i sznurują usta,
Jak figurki z porcelany,
A mnie admirują — ściany.

Wchodzę późno — ścisk w salonie,
Ktoś tam gada jakieś wiersze,
Po jednej i drugiej stronie
Robią dla mnie miejsce szersze,
Każdy pyta: co to? kto to?
Wyciąga szyję do góry,
Chwali moją kolję złotą,
Urocze kształty turniury,
Biust, kibić, na wszystkie boki...
A ja rosnę pod obłoki,
I ledwo świadoma bytu,
Zasiadam pełna zachwytu.

Tak jest, więc skończona sprawa.
Róbcie sobie śpiew i granie,
Ja tam tego nie ciekawa.
Ja na raut, mimo gadanie,
Nigdy w czas, wierna zasadzie,
Nie przyjdę, jak byle jaka.
Choćby tam miał na estradzie,
Don Karlos tańczyć kozaka.

1889.

Digitized by Google

Był pojedynek. Amerykański.

Był pojedynek. Amerykański.
On zwał się Szklański, a drugi Dzbański.
W gronie przyjaciół pili noc całą,
I... no, i coś tam stać się musiało.
Program był taki: że bez hałasu,
W przyległej sali, nie tracąc czasu,
Ten, komu gałkę los rzuci czarną,
Natychmiast śmiercią przepadnie marną.
Stało się. W zimnym On ma ledz grobie.
Więc wziął pistolet i poszedł sobie.
A przyjaciele, tęskni czekali,
Na katastrofę w przyległej sali.
Rozległ się wystrzał. . . . .
. . . . . Wśród groźnej ciszy,
Na progu stanął *On*. Ciężko dyszy,
Dłonią skroń ciśnie, zwalany pyłem,
I rzekł: »Skończone wszystko — chybiłem!«

1889.

Digitized by Google

Piosenka.

Pan Ambroży jest mocny,
Pan Barnaba słaby.
Walczą; a ja zaś stoję
Po stronie Barnaby.

Może los Ambrożego
Na ziemię położy...
To ja sobie tam stanę,
Gdzie leży Ambroży.

Mówią, że tym sposobem
Łatwo dostać w skórę...
Prawda. Cóż kiedy taką
Głupią mam naturę.

1890.

Digitized by Google

Byłam na raucie! Co za słodkie chwile!

Byłam na raucie! Co za słodkie chwile!
Ile uroku! lubych wspomnień ile!
Błądzę wpół senna, błądzę rozmarzona,
Tysiące westchnień rwie się z mego łona,
I poi szałem to serce niewieście,
Co pierś mą targa lat przeszło czterdzieście!
Byłam na raucie!... I oni tam byli!
Trzy słońca moje, z przenajmilszych mili!
I tęskny szatyn, amorek strzelisty,
I on, mój blondyn, słodko-promienisty,
Istny Apollo wykuty z marmuru.
I oderwany z anielskiego chóru,
Serafin dla mnie od Boga zesłany.
Patrzyli na mnie, jako tulipany
Barwiste, patrzą na kwiat kameliowy.
A wszystkie panny, mężatki i wdowy
Patrzyły na nas z niemem zadziwieniem,
Blednąc jak gwiazdy przed słońca promieniem.
Urocze chwile! jak was serce pieści,

Digitized by Google

Co pierś mą targa lat przeszło czterdzieści!
Byliśmy razem, i długo, po sali,
Razem błądzili i razem wzdychali,
Tęskną rozmowę prowadząc oczami.
Ja i Apollo i Amor za nami.
Aż wreszcie w bocznym, cichym gabinecie,
O całym bożym zapomniawszy świecie,
Staliśmy pełni szczęścia i nadziei.
Amor na boku czekał swej kolei,
A choć na czole miał tęsknoty chmurkę,
Rozkosznie bawił — pannę — moją córkę...
Wtem rozebrzmiały ponadziemskie tony...
To on, Serafin mój rozanielony,
Stał na estradzie i wyrzucał trele,
I serce gubił. — Smutek i wesele,
Miliony uczuć w duszę mi się wpiło,
I parło naprzód z nieprzepartą siłą.
Rzuciłam obu dwa tęskne spojrzenia,
I przed Serafem, pełna upojenia,
Stanęłam z dłonią u drżącego łona;
On rozśpiewany, a ja zapatrzona.

. . . . . .

Wszyscy patrzyli na mnie jak na tęczę;
I coś szeptali o mnie; za to ręczę.
O ludzie! ludzie! o plemię wy podłe!
Jam nie ulana jest na waszą modłę!
Wiem, że gadacie o mnie różne rzeczy...

Digitized by Google

Boże wam odpuść i miej w swojej pieczy.
Bo wy nie wiecie, ile ideału,
Ognia, tęsknoty, zapomnienia, szału,
Może pomieścić to serce niewieście,
Co pierś mą targa lat przeszło czterdzieście!

1890.

Digitized by Google

Nazywał się Tadeusz, przepraszam, Teofil.

Nazywał się Tadeusz, przepraszam, Teofil,
Miał oczy szaro-bure i klasyczny profil;
Imponował cylindrem i laską złocistą,
Był w pierwszorzędnym biurze drugim koncepistą,
Co miesiąca brał złotych sto dziesięć z drobnemi,
Miał się za najwspanialszą ozdobę tej ziemi,
Był poważny, stateczny i niezmiernie — głupi.
I czekał. Czego? — Czekał, czy go kto nie kupi.
I wkrótce, za tysięcy z okładem dwadzieścia,
Zakupiła go panna Aniela z śródmieścia.
Ojciec panny miał willę i składy z bawełną,
Panna była ambicyi i energii pełną,
I pan Teofil wprędce ukląkł przed ołtarzem.
W lat parę go zrobiono trzecim sekretarzem,
Dalej drugim i pierwszym, i radcą i basta.
Potem siadł na ratuszu jako ojciec miasta,
W sławnej mowie zgruchotał żebrzące dziady,
Dawał bale, fajf-kloki, rauty i obiady,
Został członkiem nadzorczej Rady od kolei,

Digitized by Google

Prezesem Towarzystwa »Zielonej Nadziei«,
A choć rozum jak dawniej miał umiarkowany,
Był wielbiony, ceniony, głośny, podziwiany...
Aż nareszcie syt sławy, godności i złota,
Pozwolił Parkom przeciąć nić swego żywota.
Natychmiast wielkim głosem ryknęły gazety,
Na pogrzeb wysadzono cztery komitety,
Trzy gmachy wywiesiło trzy czarne chorągwie,
Na drodze do cmentarza lano wody stągwie,
Sypano żółty piasek, przymknięto kawiarnie,
W dzień biały na złość słońcu palono latarnie,
Wieszano, i wieziono i niesiono wieńce.
Przed kapelą skakały brudne potępieńce,
Nad grobem wygłoszono pięć mów pełnych gromu,
Wreszcie śmietanka miasta wróciła do domu,
By znów robić i sławić, a gdy przyjdzie chwila,
Grzebać setnego z rzędu — radcę Teofila.

1890.

Digitized by Google

Ulicą dąży dziewczyna.

Ulicą dąży dziewczyna,
Dwaj ją ścigają młodzieńce.
Nie lazła im w łeb łacina,
Choć zlazły z twarzy rumieńce.

Czynią kobiecie bezprawia,
Jak lwy zuchwałe skaczące...
Nagle ktoś z laską się zjawia,
I lwy przekształca w zające.

Tak to ma, zacna natura,
Na wszystko oko matczyne:
Stworzyła błazna i gbura,
Stworzyła laskę i trzcinę.

1890.

Digitized by Google

Każdy mąż, co się ma za półboga.

Każdy mąż, co się ma za półboga,
Od Meternicha aż do Bismarka,
Gdy mu się kiedy powinie noga,
Zamiast na siebie, na losy sarka.

A jednak, żeby nie upaść w błoto,
Nie trzeba na to ani nauki,
Ani geniuszem błyszczeć i cnotą,
Wcale nie wielkiej potrzeba sztuki.

Mniej więcej, takiej, ot, bagatelki:
Codziennie ranną pomyśleć chwilką:
»Czy ja naprawdę jestem tak wielki,
Czy może mi się tak zdaje tylko?

1890.

Digitized by Google

Znałem ją.

Znałem ją. Na wsi, co rana,
Pasła gąsięta na łące.
W spódniczce, bosa, rumiana,
Oczęta miała śmiejące.

Filantrop, co słynął z cnoty
I serca wśród okolicy,
Zajął się losem sieroty,
Na pensyę oddał w stolicy.

Dziewczyna miała naturę
Łagodną i zdolność wielką,
W lat kilka zdała maturę,
Została nauczycielką.

Znam ją. Na spacer gąsięta
Wodzi jak dawniej, tak samo.
Ale w turniurze opięta,
Jest piękną, miastową damą.

Digitized by Google

Tylko, że pierś jej żal tłoczy
Za szczęścia spełzłą nadzieją,
Tylko, że dzisiaj jej oczy,
Już się jak dawniej nie śmieją.

1890.

Digitized by Google

Gdy Hamlet cisnął w twarz naturze...

Gdy Hamlet cisnął w twarz naturze
»Być albo nie być«, pełne gracyi,
Rzecz pewna, że miał w sercu burzę;
Bądź co bądź był on po kolacyi.

Gdyby był głodny, byłby raczej,
Zamiast onego tragi-krzyku,
Niemniej tragicznie, choć inaczej,
Zawołał: »Dajcie mi befsztyku!«

Tak to zawiłą kwestyę bytu,
Rozstrzyga prosta — apetytu.

1890.

Digitized by Google

I z awantury wyszedł honorowo.

Pan Paweł Piotra zastał z swoją żoną;
W sprzeczce się pozbył zębów prawej szczęki,
A w pojedynku, że był słabszą stroną,
Utracił ucho, lewe, Bogu dzięki.

W szpitalu jęcząc, leżał dwa kwartały,
Doktór mu zabrał storublówkę nową..
Ale przynajmniej chwali go świat cały,
Że z awantury wyszedł honorowo.

1890.

Digitized by Google

Posłuchanie u Jowisza.

Raz, o jedenastej rano,
Jowiszowi meldowano,
Że w sieni jakiś pan czeka.
Jowisz, choć nie znał człowieka,
I choć po ciele
Nie wnosił wiele,
Zaprasza, grzecznie się kłania,
I udziela posłuchania.

— Jestem, rzecze postać owa,
Obywatel miasta Lwowa,
Wielki pisarz, mistrz Bazgrota.
Ja umieszczam co sobota
Me postulaty
W łamach »Armaty«.
Jest w nich mądrość niesłychana,
Natychmiast przekonam pana...

— Nie potrzeba, nie potrzeba,
Rzecze Jowisz, to rzecz Feba,

Digitized by Google

— Być może, lecz mniejsza o to.
Zechciej pan, panie Bazgroto,
Podać treściwie,
Jaki właściwie
Masz interes na Parnasie,
Nam tu zależy na czasie...

— Owszem, rzecze pisarz wielki,
Powiem wszystko, do kropelki.
Dwie sprawy mnie tu przywiodły:
Więc najprzód zanoszę modły,
By moje pióro
Gromową chmurą,
Otoczyło moje wrogi,
I wytłukło co do nogi.

— Mam dyskrecyonalną władzę,
Rzecze Jowisz, nie poradzę.
W mem ministerstwie oświaty,
Tak dziś, jako i przed laty,
Głowy, gdy młode,
Kładą na kłodę,
I tłuką, w celach kultury,
Młotem i z dołu i z góry.

Patrzmy, oto są notatki:
»Wypadek nadzwyczaj rzadki;

Digitized by Google

»Głowa Imć pana Bazgroty,
»Wyszczerbiła cztery młoty,
»I cztery dłuta.
»Mocno zakuta«.
Jakże panie z taką głową,
Chcesz być chmurą piorunową?

Mistrz Bazgrota rozwścieczony,
Woła: Fałsz, to są androny!
Ja mam głowę wielkiej wody!
Jutro przyniosę dowody.
Dziś druga sprawa:
Jakaś Warszawa,
Przysłała tu nam krytyka;
Ciągle we mnie nogą fika.

Jak-em wielki mistrz Bazgrota,
Ciskam weń garściami błota...
Myślałem, że go pożarłem,
A on jest i zwie mnie karłem!
Tego nie znoszę.
Żądam i proszę:
Bez najmniejszej ceregieli,
By go wszyscy djabli wzięli!

— Bardzo wierzę, Jowisz powie,
Wiem, drwi z pana, co się zowie.

Digitized by Google

Ano i tłucze szkaradnie.
Znam całą sprawę dokładnie.
Pana to dławi,
A jego bawi.
Za nim są Olimpu bogi,
Nie dasz rady, zejdź mu z drogi...

— To tak? — wrzaśnie mistrz Bazgrota,
To taka wasza ochota,
Dla geniuszów? Mam być cicho?
Nie chcę, nie będę, pal licho!
Ja wam pokażę!
Sprawę rozmażę!
Osmaruję was w »Armacie!«
Kiedy tak, to mnie poznacie!

Tu, Jowisz zirytowany,
Wstał, przybliżył się do ściany,
Szarpnął dzwonek z całej siły,
I rzekł: To egzemplarz miły!
A to mi ryba!
Oszalał chyba.
Tu morały nie pomogą!
Merkury! dajno mu — nogą!

1891.

Digitized by Google

Pessymista.

Znałem człowieka, który długie bardzo lata,
Studyując pessymistów, taki wstręt do świata
Uczuł w głębi swej duszy, tak stał się ponury,
Takie wokoło siebie widział czarne chmury,
Że litość nad nim brała. Aż, pewnego razu,
(Szczegółów nie brakuje do tego obrazu),
Dosyć, że raz, fertyczna blondyneczka mała,
Zabrała się do niego i pocałowała.
I tak mu pocałunek ów przypadł do smaku,
Że natychmiast Hartmana zawiesił na haku.
Uściskał blondyneczkę raz drugi i trzeci,
Ożenił się; w trzy lata miał pięcioro dzieci,
I był wcale szczęśliwy i w nocy i we dnie.
I mawiał: Wiesz co bracie, pessymizm — to brednie,
Torby sieczki nie warta paplanina pusta.
Dokąd świat ma kobiety i ich słodkie usta,
Pessymizm chyba tylko chorą głowę chwyta.
Niechże ją Bóg opatrzy w swej łasce i kwita.
Ja zaś, pragnąc rozszerzyć bardziej widnokręgi,
Dodam: że pessymiści — to są niedołęgi.

1892.

Digitized by Google

W maju, w Warszawie.

W maju, w Warszawie, w parku nad strumieniem,
Siadłem, pragnąc nasycić się słowiczem pieniem.
Wypłynął księżyc blady i luba ptaszyna,
Wśród uroczystej ciszy koncert rozpoczyna.
Przebóg, jakieś mi znane tony w przestrzeń lecą...
Ach, to mistrza Mascagni słynne *Intermezzo*,
Grywane po ogródkach, wiecznie, co wieczora,
Siadło wreszcie w gardziołku leśnego tenora.
Wstałem, i nieprzepartem tknięty uniesieniem,
Schyliłem się, i w krzaki — palnąłem kamieniem.

1893.

Digitized by Google

Idylla maleńka taka.

Idylla maleńka taka:
Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa — człowiek; a sam, po śmierci
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka...

1893.

Digitized by Google

Konwersya.

Zgadzam się, że powaga od tych mężów płynie,
Co szczyty na społecznej zasiedli drabinie.
Za to, proszę mi przyznać, jako nie jest blagą,
Że i listy zastawne są także powagą.
Owóż, gdy te ostatnie bez najmniejszej tremy,
I z pożytkiem dla kraju wciąż konwertujemy,
Kwestya, czyby i pierwszych plejadę wspaniałą,
Cokolwiek skonwertować nam nie wypadało.
Męże blasku, albowiem są dziś pokrzywdzeni,
Siejąc zbyt wielki procent swych jasnych promieni.
Niech trzy i pół przeznaczą dla krajowej gleby,
A resztę zachowają na własne potrzeby.
Rzucam myśl. Czy przyniesie nam jakie korzyści,
Nie przesądzam, obliczą to ekonomiści.
A zaś, czy kiedykolwiek w czyn się przeistoczy,
Wątpię — mamy na jasność zbyt łakome oczy.

1893.

Digitized by Google

Sielanka miejska.

Raz siedziałem sobie w klubie,
Przy winście, który dość lubię.

Ale, że to było w maju,
Więc z zasady i zwyczaju,
Poszedłem zaczerpnąć chłodu,
Do śródmiejskiego ogrodu.
Kroczyłem główną aleją,
Gdzie bzy słodkie wonie sieją,
I gdzie muzyka przygrywa,
Gościom, przy kufelkach piwa.

Ale, że tam ścisk był srogi,
I deptano mi na nogi,
Oraz przyparto o drzewo,
Więc pomknąłem nieco w lewo,
I siadłem sobie na ławie.

Ale, że tam zbyt łaskawie,
Strój naszej miłej niewiasty,

Digitized by Google

Że tak powiem — ogoniasty,
Roztaczając szyk uroczy,
W usta moje, nos i oczy,
Napędzał kurzu tumany,
Więc nieco zmaltretowany,
Udałem się w inną stronę:
Gdzie szmaragdowo-zielone
Rozścielają się trawniki.

Ale, że tam pisk i krzyki
Dzieci, bon, mamek, piastunek,
Czyniły pewien gatunek
Rautu, którego muzyka,
Była cokolwieczek dzika,
Więc ruszyłem jeszcze dalej,
Gdzie już tylko perz i szalej
Posadził ojciec niebieski.

Ale, że tam znowu pieski,
Buldogi, mopsy, ratlery,
Brytany, pudle, pinczery...
Zgromadzone na fajf-kloku,
Z tego i owego boku,
Łydkom moim zagrażały,
Więc uczyniłem skręt mały,
I tak, niby mimochodem,
Znalazłem się za ogrodem —

Digitized by Google

Na ulicy — a po chwili,
Koledzy mnie zobaczyli,
Jak przyzwoicie zmęczony,
Spocony i opylony,
Siedziałem spokojnie w klubie,
Przy winćie, który dość lubię.

1893.

Digitized by Google

Nasza prasa — dzielna prasa.

Nasza prasa — dzielna prasa,
Gdy cię kocha — rozkosz duszy.
Lecz powiedz jej, że nie krasa...
No, zatykaj nos i uszy.

Przykład: Lubisz kluski z serem,
Ona lubi kluski z makiem.
Ergo: Jesteś osłem, zerem,
Błaznem, zdrajcą i łajdakiem.

1894.

Digitized by Google

Bóg wie, co nam trzeba.

Pewien żyd mi powiedział: Bóg wie, co nam trzeba,
I dobrze nasz interes reguluje z nieba.
Jest tu u nas w powiecie pewien szlachcic dumny,
Wielki wilk na pieniądze, chytry i rozumny.
Jak to pięknie Bóg zrobił, rozdając dukaty,
Że ten szlachcic od dziecka jest taki bogaty.
Bo, gdyby on był biedny, no, toby pewnikiem,
Nie jasnym panem został, ale — rozbójnikiem.

1894.

Digitized by Google

I n n a.

Piękna kobieta narzeka:
»Łudziłam się nadaremnie!
»On mnie już zdradza, ucieka...
»Znalazł piękniejszą odemnie«.

Piękna kobieto, ty siebie
Nie dręcz obawą dziecinną;
Rywalka — nie jest od ciebie
Piękniejszą, jest tylko — inną.

1896.

Digitized by Google

Napotkałem człowieka.

Napotkałem człowieka, co rzekł: »Jestem świnia«.
Był to szlachcic z Podola, z Litwy, czy z Wołynia,
Mniejsza o to; spokojny, posunięty w lata,
Pobłażliwy, bez wszelkich pretensyi do świata...
Zadziwił mnie; przywykły do innego tonu,
Porównałem go z gładkim rycerzem salonu,
Co pustkę w sercu mając, z komedjanckim giestem,
Woła: »Stójcie i patrzcie! wspaniały lew jestem!«
I... przed człowiekiem, który w samochwalstwa łapkę
Nie wpadł, przed ową zacną—świnią—zdjąłem czapkę.

1894.

Digitized by Google

Dawna, minionych lat muzyka.

Dawna, minionych lat muzyka,
Serca i myśli to mistrzyni.
I był w niej słodki śpiew słowika,
A jeśli ryk — to lwa pustyni.

Dzisiaj innymi płynie szlaki:
Dla chorych nerwów to arena.
Uczone w niej szczebioczą szpaki,
Albo cmentarna wyje hyena.

Dlatego głębin nie poruszy,
Ani tknie wyżyn dźwięk jej mowy.
Bo dawniej geniusz snuł ją z duszy,
A dzisiaj majster snuje z głowy.

1895.

Digitized by Google

I nigdy w życiu nie skradł ani pół korony.

Od kolebki do trumny — posiadał miliony,
I nigdy w życiu nie skradł ani pół korony.
Naturalnie, że ludziom patrzał w oczy śmiało,
I był swego narodu niebotyczną chwałą.
Dygnitarstw na swych barkach tłustych dźwigał cztery,
Miał władzę i tytuły, honor i ordery...
A rozumu, rzecz prosta, ile w morzu piasku.
Więc pławił się w powadze, zachwycie i blasku...
A no »miał od kolebki do trumny miliony,
I nigdy w życiu nie skradł ani pół korony«.

1895.

Digitized by Google

Kiedy-m w Japonii był.

Kiedy-m w Japonii był, widziałem
Otokodatów, bratnie grono,
Których dewizą: sercem śmiałem
Stawać za prawdę uciśnioną.

U nas inaczej: Prawda sama
Broni się bez *Otokodatów;*
Stąd ta rycerska u nas dama,
Nosi na plecach znaki — batów.

1895.

Digitized by Google

Prawda.

Jeden mówi, na lewo nam iść nie wypada,
Drugi woła, na prawo nie idźmy — tam zdrada!
Trzeci każe brać losy ogniem i żelazem,
Czwarty krzyczy; jesteście łotry wszyscy razem.
Piąty radzi przed siłą padać na kolana...
Szósty milczy... a Prawda zawoalowana,
Od fałszywych proroków stanęła zdaleka,
I smutna, na wyznawcę uczciwego czeka.

1896.

Digitized by Google

Pogadanka muzyczna.

Raz, owinięty w szlafrok, nie mając ochoty,
Ani to do zabawy, ani do roboty,
Dumałem, kto z śmiertelnych na tym bożym świecie
Jest szczęśliwy i wielki? No i co powiecie,
Po gruntownej rozwadze nabrałem pewności,
Jako esencyą, dumą, zaszczytem ludzkości,
Są męże od muzyki. Kto się tarza w złocie?
Kogo narody ciągną w karetach po błocie?
Tylko ich. Mówić o tem bez żalu nie mogę,
Bo i ja rozpocząłem życia mego drogę
Od tej wzniosłej czynności, że zapamiętale
Godzinami bębniłem na klawicymbale.
A choć od owych godzin sporo chwil uciekło,
Jeszcze dziś mi biegają palce z furyą wściekłą,
I pojęcia mam nieco o Jenerał-Basie.
Kiedy tak rozmyślałem o tym błogim czasie,
Błysnęła mi myśl w głowie: a nuż ja zawrócę
Do Muzyki i z łona mojego wyrzucę
Od lat blizko czterdziestu zamknięte tam tony?
Kąpa ich tam być musi... Wesół, zachwycony,
Zasiadłem do pulpitu i przez doby cztery,

Digitized by Google

Napisałem libretto najprzód do opery,
A przez dwa dni następne onej partyturę.
Gdym, skończywszy, podziwiał jej pyszną fakturę,
Błysnęła mi myśl druga: że moja muzyka,
Tak subtelnie do ucha ludzkiego przenika,
Tak dzielnie ilustruje życie mych postaci,
Że tylko zyskać może na tem, a nie straci,
Gdy libretto w kąt rzucę i w sposób odrębny,
Światu myśl moją podam przez trąby i bębny.
Wprawdzie mówił mi jeden z artystów, mantyka,
Że pomysł mój jest dziki, albowiem muzyka
Pewne tylko wrażenia, że tak powiem, wciela,
Ogólne, jak tęsknoty, smutku lub wesela...
Lecz by powiedzieć mogła, czy kto jest uparty,
Mądry, głupi naprzykład, to są chyba żarty.
Ja jednak nie słuchałem zacofanych bredni.
Dobrze-m zrobił. Stworzyłem utwór niepowszedni,
Oryginalny, wielki! Moje arcydzieło!
Jednakże, choć we Lwowie początek swój wzięło,
Posłałem za granicę; bo tam krótsza meta
Jest do nieśmiertelności; a no i moneta.
Kolegom zaś, by żalu nie żywili do mnie,
Opiszę, co mój geniusz stworzył wiekopomnie.
Tembardziej, że ich kocham, szanuję i cenię.

Tytuł: »Leon i Klara«, czyli »Przeznaczenie«.
Preludium. Largamente. Tuba, na przemiany

Digitized by Google

Z Fagotem akord bierze głucho markowany...
To oznacza, że Leon zasnął na kanapie,
I zwolna poświstuje nosem, oraz chrapie.
Wtedy to pierwszy skrzypek długi ton zakwili,
Ad libitum, na kwincie, bo w tej samej chwili
Drzwi skrzypnęły: wszedł ekspres z listem do Leona.
Ten budzi się i czyta... Tak jest, tak, to ona,
Boska Klara go wzywa. Zatem palto bierze,
I biegnie podskakując. Więc Bębny, Talerze,
Kotły, Rogi, Oboje, Waltornie, Trombony,
Uderzą hymn zwycięstwa, *solenne* natchniony,
A Skrzypce i Altówki w odpowiedzi na to,
Rżną jednocześnie marsza, *vivace-staccato*.
Potem pauza, bo Leon, na palcach z ostrożna,
Skrada się do drzwi Klary — inaczej nie można.
Tu następuje duet, gdzie główne momenty
Ilustrują *arioso* aż trzy instrumenty:
Klarnet, Harfa i Fagot. Gdy z *largo-grazioso*,
Fagot z Harfą przechodzą w *violente-nervoso*,
To Leon swej bogini składa serce w darze,
A zaś Harfę z Klarnetem pozostawiam Klarze,
Która mu odpowiada słodko-smętną nutą:
Con dolore, tristezza, molto sostenuto.
Duet trwa dziesięć minut; poczem się wyłania
Intermezzo, bo trzeba dać czas do działania
Kochankom. *Intermezzo* płynie *agitato*,
Vigoroso, *pesante* i *apassionato*...

Digitized by Google

Dwa uderzenia bębna i jedno Timpani.
Deciso con fuoco. To mąż Klary Pani,
Wali we drzwi i wchodzi. Wtedy Kontrabasy,
Na tle skrzypiec wskazują kłótnie i zapasy,
Angoscioso-furioso. Aż strzał z dwóch Moździerzy
Głosi jako małżonek satysfakcyę mierzy
Na grzbiecie bohatera. Jednocześnie śliczna,
Z góry na dół *staccato* gama chromatyczna,
Znać nam daje, że Leon w świat ze schodów leci.
Rozlega się chór tłumu: dziady, baby, dzieci,
Tren zawodzą, a tenor trzyma klarnet słodki,
Symbol czułego serca i ciekawej plotki.
Co pięć taktów Talerze brzęczą; boć u licha,
Zawsze ktoś tam wśród tłumu kaszle albo kicha.
Zwolna dwie Wiolonczele i cztery Puzony,
Szlą dźwięki *maestoso.* Leon przygnębiony,
Maszeruje do domu, klnąc na czem świat stoi,
A co ja wyobrażam jękiem dwóch Oboi.
Nareszcie cichną chóry, marsz kończy się pianem...
Leon się uspakaja... ale mu nie danem
Było spocząć po trudach; bo ledwie że ciało
Poturbowane w bramę wnieść mu się udało,
Zmieniam siedem *krzyżyków* na siedem *bemoli* —
Ukąsił go pies wściekły — koniec jego doli.
Finał. Puszczam *furioso* wszystkie instrumenta,
Znak, że ludzkość z ustroju swego niekontenta.
A chcąc tem silniej podłe napiętnować czasy,

Digitized by Google

Co dwa takty grzmot daję potężny — Grandkassy.
Rzecz się kończy anielskiem fletów *cantabile*,
Na znak, że wkrótce światu błysną złote chwile.

Oświadczam, że jakkolwiek mocno się starałem
Pracę moją opisać z werwą i zapałem,
Skutku nie osiągnąłem; bowiem ludzka mowa
Niezdolna oddać tego, co w sobie ton chowa,
Ton, gdy nim manewruje mistrz *Jenerał-Basu*.
Naprzykład ucieleśnić chcę pojęcie czasu —
Pięciu sekund; nikt tego nie odczuje żywo;
Ale gdy skrzypcom każę wziąć nutę fałszywą
I ciągnąć ją pięć sekund, wnet serce słuchaczy
Pojmie rozmiar tej chwili. Oto co Ton znaczy.
Dzieło moje efektów ma takich miliony,
Więc dumny jestem z niego i zadowolony.

Słóweczko do kolegów: jakkolwiek mozolną
Była ta praca moja — okradać mnie wolno.
Owszem, będzie to dla mnie najmilszą nagrodą,
Widzieć jak moje myśli świat muzyczny wiodą.

P. S.

W następnej kompozycyi podam mową tonów,
Dzieje serca dwóch papug i czterech gawronów;
Bo nikt jeszcze nie wskazał, ile w ptasim dziobie
Kunsztownych kombinacyi siedzi. Ja to zrobię.

1895.

Digitized by Google

Nowy dowód, jak chwile bieg miewają prędki.

Nowy dowód, jak chwile bieg miewają prędki:
Dwie damy, w jednej celi siedząc w kryminale
Sześć lat, tak mało czasu miały do gawędki,
Że gdy je raz, o ósmej z wieczora wspaniale
Wypuszczono na wolność, to dzielne niewiasty
W bramie jeszcze gadały z sobą do dwunastej.

1896.

Digitized by Google

Recepta.

Recepta: Zmień na drobne twoje kapitały,
Losy, renty, obligi, kupony — kram cały.
Następnie wyleź na dach pierwszej lepszej szatry,
I rzuć to wszystko razem, precz na cztery wiatry.
Niech się toczy, niech płynie, przez jakie chce bramy.
Potem zleź i dopiero mów: »jestem bez plamy«.
Receptę tę znalazłem; daję ją, bo sprawa
Podobnego lekarstwa jest jednak ciekawa.

1896.

Digitized by Google

Satyra.

Dzisiaj walczyć satyrą — niebezpieczna praca,
Chcesz dać typ polityka, przypuśćmy pajaca,
Darmo, dzisiaj ich mamy tak świetną gromadę,
Że przy nich twe obrazy będą mdłe i blade.
A gdyby ci się nawet kiedy i udało,
Stworzyć postać komiczną, dotąd niebywałą,
To i tak na nic; zaraz jeden, drugi, trzeci...
Porwie twą myśl, i takiem błazeństwem zaświeci,
Że osłupiały wodzisz przerażonem okiem,
Widząc, jako z satyra, stałeś się — prorokiem.

1896.

Digitized by Google

Dramat zalotnej kobiety.

Dramat zalotnej kobiety:
Pięć aktów — dwadzieścia wierszy:
Klejnoty i toalety,
Nagie ramiona... Akt pierwszy.

* * *

Jastrząb w postaci młodziana,
Na niebie małżeńskiem smugi,
Flirt, czułych spojrzeń zamiana,
Westchnienia, szepty... Akt drugi.

* * *

Lekkie wyrzuty sumienia,
Rodzaj duchowej zamieci;
Prawda wyłania się z cienia,
Majaczy, znika... Akt trzeci.

* * *

Zaklęć i przysiąg tarany,
Żądza z rozsądkiem gra w karty,
Serce przyparte do ściany,
Drżące, bezradne... Akt czwarty.

* * *

Digitized by Google

Labirynt. Wstydu iskierka,
Zaledwie oświeca kąty
Aż gaśnie; i bohaterka,
Stacza się w otchłań... Akt piąty.

1897.

Digitized by Google

Kolega z niego był jedyny.

Kolega z niego był jedyny,
Kochanym był Józefem;
Dziś robi gęsto-ciężkie miny,
Albowiem został szefem.
Tak, sunąc w górę jak po mydle,
Człowiek się często zmienia w bydlę.

1897.

Digitized by Google

Od wczesnych dni młodości.

Od wczesnych dni młodości, do lat sześćdziesięciu,
Mówił starzec do starca, żyjąc w wielkim mieście,
Jak myślisz, ile kobiet trzymamy w objęciu,
Dla chwilowej rozkoszy? pięćdziesiąt, sto, dwieście...
Zatem patrz: oto żebrak, włóczęga, lub gorzej,
Skazany na pogardę, łzy, nędze i znoje,
I powiedz, czy sumienie zaręczyć ci może,
Że który z tych nieszczęsnych—to nie dziecko twoje?

1897.

Digitized by Google

Ile masz długów?

— Ile masz długów, przyznaj się Walenty?
— Dziesięć tysiączków. — Gwałtu! toś zarżnięty!
— Głupstwo, naprawdę, to mam dwa, bez mała,
Z których cokolwiek niby sobie robię,
A reszta długów, widzisz, pozostała,
To przyjacielskie, jak naprzykład tobie.

1897.

Digitized by Google

Dziwisz się.

Dziwisz się, że zdejmując czapkę przed kościołem,
Pytasz, skąd taki zapał do pokory wziąłem?
Mój drogi, rozmaite gusta rządzą nami,
Ja czapkuję przed Bogiem, ty przed bankierami.
I mam ten zysk, całując bożych świątyń stopnie,
Że mnie nikt, w złym humorze, z łaski swej nie [kopnie.

1898.

Digitized by Google

Mężczyzna do kobiety mówi.

Mężczyzna do kobiety, mówi, do mężatki:
»Kocham panią!...« Co znaczy ten frazesik gładki?
Znaczy to: »Proponuję tobie, moja miła,
»Ażebyś ze mną kielich rozkoszy spełniła.
»Poczem od społeczeństwa ja dostanę brawo!
»A ty? Ty się okryjesz wstydem i niesławą«.
Kobieta o tem wszystkiem wie dobrze, nieboga,
A jednak?... Tu broń składam w ręce psychologa.

1898.

Digitized by Google

Ciszy! spokoju! ciszy!

»Ciszy! spokoju! ciszy!« Ktoś zbolały woła,
I ucieka z własnego domu do kościoła.
Gdy jednak i tu ludzie dość czynią hałasu,
Zrozpaczony uchodzi w głąb ciemnego lasu,
Gdzie mu znów pogwizduje nad głową kos płochy.
Więc kryje się w piramid tajemnicze lochy...
Lecz gdy i tam spotyka świerszcza trapiciela,
Porywa za pistolet i w łeb sobie strzela.
Nie pomógł mu, niestety, proceder i taki.
Nieszczęsnemu spać w grobie nie dają robaki.

1898.

Digitized by Google

FRASZKI

Digitized by Google

Digitized by Google

Fraszka.

I.

W pieluchach uczą nas — muzyki,
Szkoła nas uczy — Cycerona,
Świat uczy różnej — gimnastyki,
Ale rozumu uczy — żona.

1890.

Digitized by Google

Fraszka.

II.

Są samoluby, są źli, okrutni...
Lecz najstraszliwsi — są ludzie smutni.
Gardzi się sercem żółcią zatrutem,
Smutne — nas hańbi — swych krzywd wyrzutem.

1890.

Digitized by Google

Fraszka.

III.

Kult artystów mocno chwalę,
A i szampan lubię — ale
Cenię także mądre słowo:
Że »co nadto, to niezdrowo«.

1890.

Digitized by Google

Fraszka.

IV.

Pannę, która w czas deszczu umęczona staniem,
Skarżyła się na aurę wilgotną i zgniłą,
Przystojny młodzian pięknem pocieszał pytaniem:
»A gdyby, proszę pani, i takiej nie było?«

1890.

Digitized by Google

Fraszka.

V.

Zdaje się, że już zejdę z ziemskiego padołu,
Górnego »Cis« nie słysząc! Co za dola dzika!
To jedno mnie pociesza, żem raz słyszał wołu,
Co ryczał, ach, jak ryczał! potężniej od byka!

1890

Digitized by Google

Fraszka.

VI.

Dwóch, zasobniejszych w zdrowie bardziej niż w go-
[tówkę,
Tak sobie świąt życzyło: »Daj nam Boże *stówkę*«.

1891.

Digitized by Google

Fraszka.

VII.

Są zdania jednoznaczne na obydwie strony:
Jak: głodzony poeta — poeta głodzony.
Inne są szczególniejsze; jak się wam podoba:
Co choroba — to doktór. — Co doktór — choroba?

1891.

Digitized by Google

Fraszka.

VIII.

Od wieków, pióra mocarze,
Wskazują miłości — drogę.
Ten jej na prawo iść każe,
Ten w lewo ciągnie niebogę.

Lecz na naukę nie wiele
Zostawia jej czasu — praca;
Gdzie padnie, tam gniazdko ściele,
Albo koziołki wywraca.

1891.

Digitized by Google

Fraszka.

IX.

Spotkałem raz poetę. Był deszcz, szedł piechotą,
Oczy zwracał ku chmurom, wzdychał, był natchniony.
Ostrożnie! zawołałem, bo wleziesz pan w błoto,
Patrz pod nogi i zagnij chociaż pantalony!

1891.

Digitized by Google

Fraszka.

X.

»Był obiór króla; że osły w tłumie
»Były w większości — to się rozumie.
»A zatem wybór na osła pada«.
. . . . . .
Tak nieśmiertelny Heine powiada.
Myśl ta, co prawda z głupstwem graniczy.
Jednak rozumny, kto się z nią liczy.

1891.

Digitized by Google

Fraszka.

XI.

Ktoś polityczne badając życie,
W taką formułkę ujął *programy:*
»Obywatele! którzy siedzicie —
»Wstańcie! bo usiąść my już chęć mamy«.

1891

Digitized by Google

Fraszka.

XII.

Mam kwestyę, lecz się boję sam ustrzelić bąka;
Rozstrzygnijcie ją proszę, bo mnie ona drażni:
Czemu świnia człowieka napotkawszy chrząka?
Czyli to z nienawiści czyni, czy z przyjaźni?

1891.

Digitized by Google

Fraszka.

XIII.

Rzecz toczy się o żonach: dwaj męże zuchwali,
Drwią z tych, co przed zachceniem babskiem ladajakiem
Chylą rozum i wolę... wtem, z przyległej sali
Słychać kroki małżonek, i... jak zasiał makiem.

1891.

Digitized by Google

Fraszka.

XIV.

Gdy wyborcom, co posłem chcieli mieć bankiera,
Uczyniono stąd zarzut umysłowej nędzy,
Zawołali: Sąd taki na błędzie się wspiera.
My nie bankiera chcemy — my chcemy pieniędzy!

1891.

Digitized by Google

Fraszka.

XV.

Gdy masz kogo napędzić, to poprzód tej hecy,
Postaraj się dowiedzieć, czyje on ma plecy.
Inaczej go nietylko nie napędzisz, bratku,
Ale jeszcze przeprosisz serdecznie w dodatku.

1892.

Digitized by Google

Fraszka.

XVI.

Miasto. Północ. Kto idzie? — Młodzian blado-licy.
Co go tłoczy? Tęsknota albo rozpacz wielka.
Idzie, idzie i znika na skręcie ulicy.
Koniec. To jest barw pełna i treści — nowelka.

1892.

Digitized by Google

Fraszka.

XVII.

Stara baśń opowiada, że na weselisku,
Kiedy szatan gwałt z krzywdą w godne łączył stadło,
Zdarzyło się nieszczęście: w natłoku i ścisku,
»Cnota nogę złamała — z prawdy dno wypadło!«

1892.

Digitized by Google

Fraszka.

XVIII.

Ach, gdyby nasze wiedziały żony,
Jak, gdy odjadą, mąż zostawiony,
Ich słodkie imię często wspomina,
Jak bez nich nudną każda godzina!
Ach, gdyby żony wiedziały o tem,
Małoby która była z powrotem.

1893.

Digitized by Google

Fiaszka.

XIX.

Psa zowiemy przyjacielem,
Bo nam na dwóch łapach służy.
Jeśli to przyjaźni celem,
Nie dziw, że jej kult nieduży.

1893.

Digitized by Google

Fraszka.

XX.

Naiwny pajac!... płacze i narzeka,
Że w ciężkiej trosce o chleb dla rodziny,
On, który ceni swą godność człowieka,
Musi błazeńskie czynić pantominy!

Naiwny pajac!... Twoja smutna praca,
Bracie, tak bardzo niechaj cię nie boli:
Bo gdy ty z musu udajesz pajaca,
Patrz, nas pajaców — krocie z własnej woli.

1893.

Digitized by Google

Fraszka.

XXI.

Pewien filozof, w poglądach na życie,
Stary obyczaj gromił temi słowy:
»Wszelkie w gościnie jedzenie i picie,
»To niedorzeczny jest *objaw szczątkowy*«.

Więc raz, na żarty, w przyjaznym mu domu,
Pół dnia nie dano jadła ni napoi...
Filozof nie miał okazyi do gromu,
Ale wyszedłszy, klął na czem świat stoi.

1894.

Digitized by Google

Fraszka.

XXII.

Dziś kradzież idzie taką drogą,
Że wkrótce ci, co kraść nie mogą,
Z żalu zaciskać będą pięście,
I płakać na swe »głupie szczęście«.

1894.

Digitized by Google

Fraszka.

XXIII.

Za złotych dla poezyi czasów Mickiewicza,
Publiczność zachwycały: księżyc, śpiew ptaszyny,
Czuła mowa w gaiku panny i panicza,
Albo szlachętny rycerz bez lęku i winy.

Dzisiaj, pragnąc, ażeby wieńczyła go chwała,
Poeta wstąpić winien na koniak do szynku,
Śpiewać dzieje młodzieńca, co kradł pryncypała,
Albo stan duszy męża, co wziął w p... na rynku.

1894.

Digitized by Google

Fraszka.

XXIV.

Francuz *Panamę*, Włoch ma *Panamino*.
U nas się z taką nie spotka machiną.
I chwalić Boga, bo to jest niełądnie.
U nas się kradnie, kto co gdzie popadnie.

1894.

Digitized by Google

Fraszka.

XXV.

Żyj i używaj; pnij się na wyżyny...
Boś jest rozumne i wolne stworzenie.
Lecz pnąc się, bliźnich nie spychaj z drabiny,
Bo łzy — w społecznej walce — to kamienie.

1894.

Digitized by Google

Fraszka.

XXVI.

Znam pannę, która takiego ma stracha,
Że będąc choćby najlżej zaczepioną,
Wnet krzyczy gwałtu! i sztandarem macha,
Na którym napis: *pro publico bono.*

Panna to piękna, oczęta ma duże,
Czuła, wrażliwa, zdrowa i bogata.
Chcecie ją poznać? Natychmiast wam służę:
Jaśnie Wielmożna hrabianka »Prywata«.

1894.

Digitized by Google

Fraszka.

XXVII.

Wzdrygamy się, sądzimy... Miłosierny Boże!
Gdy bliźni ma dla bliźnich truciznę i noże!
Wzdrygamy się, sądzimy... lecz mało kto zgadnie,
Ile krzywdy niejedno serce żywi na dnie.

1894.

Digitized by Google

Fraszka.

XXVIII.

To, że kobieta musi być ciekawą,
Fałsz, który rzucił jej wróg jakiś w gniewie.
Nie, ona tylko przejmuje się sprawą,
Tak, że chce gwałtem wiedzieć czego nie wie.

1895.

Digitized by Google

Fraszka.

XXIX.

Panowie! Prawda? — Raj byłby ze świata,
Rozkoszny spokój owładnąłby duszą...
Gdyby, ach, nie te głupie systemata,
Które dowodzą — że głodni jeść muszą.

1895.

Digitized by Google

Fraszka.

XXX.

Nie wiem jak tam bywało przed tysiącem laty,
Lecz dziś, mało już komu dola jego miła;
Płacze mądry i głupi, biedny i bogaty...
Cudownie się kochana ludzkość urządziła.
A co najzabawniejszem jest w tej ludzkiej męce,
To, że tym jest najgorzej, których jest najwięcej.

1895.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXI.

Pewna panna, przystojna, ni duża ni mała,
Kiedy podczas dyskusyi wpadła w irytacyę,
Mawiała: Rzecz szczególna, nigdym nie spotkała
Takiego, który miałby, jak ja, zawsze racyę!

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXII.

Na balach, czy wieczorach, jest obyczaj taki,
Że się w tańcu pod pachą trzyma szapoklaki.
Z uwagi: że na balu głowa ma kurs zera,
Że laury tylko noga fikająca zbiera,
Że więc jej godła winny mieć pierwszeństwo —
[wnoszę:
Żeby w tańcu pod pachą, trzymano — kalosze.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXIII.

Nieudolność, służalstwo, nepotyzm, karyera,
Zniechęcenie, egoizm, blaga et caetera...
Ach, ma świat tego tyle ile piasku w rzece!
A jednak umysł ostrzy od wieków na — grece.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXIV.

Nie przeczę, że nas trapią nędze i mozoły;
Bądź co bądź umysł mamy dziś bardziej wesoły.
Dawniej wzbudzały podziw, cześć i kult głęboki:
Lot orła, lwa majestat; dzisiaj — małpie skoki.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXV.

Hola panowie Grecy! Co mi dacie za to,
Gdy wam przedstawię mężów — kopę dajmy na to,
Którzy mówią po grecku lepiej od Homera,
A głowy ich, a głowy — *obscura camera.*

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXVI.

Czytam dziennik — samobójstw jednego dnia sześć.
Trzech w łeb sobie palnęło, nie mając co jeść;
Dwóch, że dziesięć lat kradnąc, nie mogło kraść dalej;
Jeden, że go możniejsi gnietli i deptali.
Rzecz smutna, kto wie jednak, czyli przeznaczenie
Nie prowadzi ludzkości do światła — przez cienie.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXVII.

Gdy tłum w społecznej walce morduje i pali,
Cnota się od zbrodniczej odwraca swawoli,
Ale sumienie wstaje, i kładzie na szali:
Godziny pijanej orgii i wieki niedoli.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXVIII.

Przechodził, poznał mnie ręczę,
Mąż wielki władzą i ciałem.
Patrzałem w niego jak w tęczę,
Lecz się ukłonić — nie śmiałem.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XXXIX.

Pod stromą górę pędzi nas życie,
Wspina się na nią talent i cnota,
Podnosi oczy — oho! na szczycie,
Siedzi już dawno — zręczna miernota.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XL.

Za obrazę kobiety dostał tytuł gbura.
Rzecz całkiem naturalna. Owóż awantura:
Wyzwanie, pojedynek... no i oczywiście,
Kule zbijają bąki lub strząsają liście...
Poczem w lot następuje gładki akt przymierza,
I oto strzał, pasuje błazna na rycerza.
A jednak rozum z prawdą, twierdzą zgodnym chórem,
Że mimo wszelkich strzałów — gbur zostaje gburem.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLI.

Człek myślą sięga nieba,
Ku ideałom kroczy...
Stawia się kwestya chleba,
I drwi zeń w żywe oczy.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLII.

Scenę, mistrzynię smaku, świetna przyszłość czeka,
Co raz to uplastycznia nam piękniej człowieka.
Dawniej, potężny duchem, brał losy za rogi,
Później, wytańcowywał społeczne zygzaki,
Dzisiaj, trzęsąc łachmanem zalega barłogi,
Jutro, na scenie, trupa żreć będą robaki.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLIII.

Piękne są ludzkości dzieje,
Jesteśmy nie lada gracze:
Na jednego co się śmieje,
Sto tysięcy gorzko płacze.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLIV.

Gdy idzie o kobietę, piątek czy niedziela,
Niema brata ni swata, niema przyjaciela!
Jest tylko *ja* żarłoczne i nieokiełzane,
A z którem polemika wszelka — groch na ścianę...

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLV.

»Wśród serdecznych przyjaciół — psy zająca zjadły«.
Morał mistrzowskiej bajki, do dziś dnia nie zbladły.
Bajka ta, wszakże inną jeszcze myśl potrąca,
Na pociechę przyjaciół, a no i zająca:
Że stworzenia co swoją władzę i swe siły,
Ku zgnębieniu biednego zająca zwróciły,
Czy to Ypsylonami zwać ich, czy Iksami,
Są, jak to najwyraźniej stoi w bajce — psami.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLVI.

Cieszy nas, że głupoty coraz mniej wśród świata,
Cóż kiedy to interes biedaczkę wymiata.
A gdy interes całkiem głupotę wymiecie,
Dopieroż będzie głupio na tym bożym świecie!

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLVII.

Że milioner mnie nie wita,
Sprawa całkiem pospolita.
Lecz co mnie samego truje,
To, że ja go ignoruję.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLVIII.

Płyną wody potoku i godziny płyną,
Dawniej szło się przez życie z mieczem — dziś
[z drabiną.

1896.

Digitized by Google

Fraszka.

XLIX.

Wśród śmiesznych ponad wyraz wszelki
Ludzkich esów floresów,
Najkomiczniejszym jest mąż wielki,
Do małych interesów.

1897.

Digitized by Google

Fraszka.

L.

Nie, choćby miała milion, nie chcę jej za żonę!
Jak-em Alfons! Ma oczy jak kot, pstro-zielone.
Los jak szelma podsłuchał i przyniósł jej krocie,
I pan Alfons całuje te pstre oczy kocie.

1897.

Digitized by Google

Fraszka.

LI.

Kochać bliźniego swego jak siebie samego,
Człowiek jeszcze nie może, lecz dąży do tego;
Bo już woła, folgując serdecznej potrzebie:
»Kochaj bliźniego swego, tak jak i on ciebie«.

1897.

Digitized by Google

Fraszka.

LII.

Wychowała go zimna, materyalna szkoła,
Więc przez życie bez Boga szedł i bez kościoła.
Mizerny ból brzuszyny rzucił go na łoże;
Wił się w mękach i wołał: o Boże, mój Boże!

1897.

Digitized by Google

Fraszka.

LIII.

Władza miłą jest i cudną,
Prawda, polityczna dziatwo?
Tylko, że lwem zostać trudno,
A osłem niezmiernie łatwo.

1897.

Digitized by Google

Fraszka.

LIV.

Oddałem się miłości; raj leżał przed nami,
Karmiłem ją pieszczotą, piosnką, westchnieniami;
Cóż, gdy bladł i zanikał anioł jasnolicy!
Musiałem się o befsztyk starać z polędwicy.

1897.

Digitized by Google

Fraszka.

LV.

I mówią, że na świecie nie dzieją się cuda!
Panna Sabina była: czarna, zła i chuda.
W trzy dni stał się z niej anioł biały, pulchny, słodki...
Jaki doktor to zrobił? — Nie, testament ciotki.

1897.

Digitized by Google

Fraszka.

.....

LVI.

Serdeczny dziś jest świat-dobrodziej,
Gładki, układny i otarty.
Rano ten o tym pisze »złodziej«,
A wieczór grają z sobą w karty.

1897.

Digitized by Google

Fraszka.

LVII.

Są fortuny, co szumiąc jak wezbrana rzeka,
»Głupiec!« do uczciwego wołają człowieka.

1898.

Digitized by Google

Fraszka.

LVIII.

Wiarę, nadzieję, miłości porywy,
Godziny marzeń, słońca i zachwytu...
Wszystko mi wydarł los nielitościwy!
Wszystko mi wydarł, prócz — apetytu.

1898.

Digitized by Google

Fraszka.

LIX.

Dumałem, sprawiedliwość skąd płynie człowiecza?
Wtem patrzę, garść chłopaków bawi się i sprzecza.
»Trzeba zrobić trybunał«, najsilniejszy powie,
»Ja będę trybunałem i koniec«.
Na zdrowie!

1898.

Digitized by Google

Fraszka.

LX.

Co spłodziła krytyka? — Nic. Stąd od stuleci,
Nie mając swoich własnych, bije cudze dzieci.

1899.

Digitized by Google

Spis rzeczy.

	Str.
Przedmowa	5
Mały człowieczek	17
Co kto lubi	20
Muzyków zejście na ziemię	21
Nowy obyczaj	24
Dr Skubacki	27
A to mi się zdarzyło	31
Ciężkie czasy	34
Boże! jak Ty rządzisz światem!	37
Jak brać losy za czuprynę	40
Stary kawaler	43
Prelekcya	46
Strasznie nienawidzę plotek	49
Czy sąsiad czasem czyta?	51
Pan Astolf	55
To bardzo być może	58
O wieszczko! gdybyś ty chciała!	61
Jakoś to będzie	63
Zasady	66

Digitized by Google

Str.

U wdowca na wsi 68
Jowisz — dziedzicem 71
Boże! jaka ona głupia! 76
A co? nie mówiłem! krowa!... 79
Tak kolego 82
Bravissimo! 83
Co mi to była za kasa 84
Niegodziwy 85
To zupełnie inna kwestya! 86
Jaki dowcipny i miły! 88
Wszystkim dogodzić nie można 90
Powołanie 92
Opinia 94
Patrz! jaki wieczór wspaniały! 96
Guciu, w którem to miasteczku? 97
Znam, znam, znam 99
Kiedym raz, pełen zapału... 102
Mając chęć żenić się właśnie 103
Ach! mój Boże! 105
Alfonsie! ach! ja się nudzę! 107
Nie, to skandal, jakich mało 110
List panny Dory 112
Raz jakoś, gdy się zgadało 115
Emilio! mówił mi czule 116
No, co tam słychać kolego? 117
Gdy w oratorskim zapale... 118
Gramatyka 119
Jam jest ten oto, który jest 123
Siedmioletniego raz, syna... 124
Każdy, komu źle na świecie 126
Światek nasz jest bardzo miły 129
Ten temu rzekł: jesteś cielę 130

Digitized by Google

Str.

Całuję rączki 131
Nowożytny Otello 134
Paniom naszym 135
Życie jest tak marną chwilką... 139
Po raucie 140
Był pojedynek. Amerykański 143
Piosenka 144
Byłam na raucie! 145
Nazywał się Tadeusz... 148
Ulicą dąży dziewczyna 150
Każdy mąż, co się ma za półboga 151
Znałem ją 152
Gdy Hamlet cisnął w twarz naturze... 154
I z awantury wyszedł honorowo 155
Posłuchanie u Jowisza 156
Pessymista 160
W maju, w Warszawie 161
Idylla maleńka taka 162
Konwersya 163
Sielanka miejska 164
Nasza prasa 167
Bóg wie co nam trzeba 168
Inna 169
Napotkałem człowieka... 170
Dawna, minionych lat muzyka 171
I nigdy w życiu nie skradł... 172
Kiedym w Japonii był 173
Prawda 174
Pogadanka muzyczna 175
Nowy dowód, jak chwile bieg miewają prędki . 180
Recepta 181
Satyra 182

Digitized by Google

Str.

Dramat zalotnej kobiety 183
Kolega z niego był jedyny 185
Od wczesnych dni młodości. 186
Ile masz długów? 187
Dziwisz się 188
Mężczyzna do kobiety mówi: 189
Ciszy! spokoju! ciszy! 190
Fraszki . . . . . od str 191 do 252

Digitized by Google

Digitized by Google